Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Piątek 15 Sierpnia 1930 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VII. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY Nr. 187 (1829).

Dwa hartowne ogniwa
Estonja — Polska.

Podczas pobytu P. Prezydenta Rzeczpospolitej w stolicy Estonji ze strony polskiej zostało kilkakrotnie podkreślone, że rewizyta ta nie posiada celów politycznych i nie jest połączona z żadnemi nowemi aktami politycznemi. Język dyplomatyczny ma tę właściwość, że zawiera często więcej treści pomiędzy linjami, niż w samych słowach.


Delegacja młodzieży szkolnej wita Pana Prezydenta kwiatami, obok stoją gen. N. Reck, b. minister spraw wojskowych i gen. A. Lossmann, szef sanitarny wojsk estońskich.

Istotnie ani w ciągu dni polskich w Estonji, ani bezpośrednio przedtem lub potem, nie zostały zawarte lub podpisane nowe układy, traktaty czy konwencje, regulujące lub zacieśniające stosunki i współpracę polityczną i gospodarczą Polski z Estonją. Najcenniejszemi i najtrwalszemi zarówno pomiędzy ludźmi, jak i pomiędzy narodami, są takie stosunki, których nie określają dokumenty pisemne, lecz wzajemne zaufanie i niewątpliwa codzienna wspólność interesów i dążeń. Wyzyta Pana Prezydenta w Tallinie była stwierdzeniem istnienia pomiędzy Polską a Estonją tego rodzaju stosunków. Dała ona sposobność do powszechnej i bezpośredniej manifestacji wzajemnych uczuć przyjaźni i solidarnego stanowiska wobec najważniejszych zagadnień zewnętrznych obu państw. Rozmiary i jednolitość tej manifestacji mogły wywołać poprostu zdumienie u świadków jej, którzy dotychczas nie mieli sposobności zbliska obserwować ewolucji nastrojów estońskich wobec Polski. Są to objawy niezmiernie cenne i doniosłe, cenniejsze pod wieloma względami od aktów pisemnych o międzynarodowem znaczeniu.

Z wynurzeń estońskich podczas pobytu tam Pana Prezydenta, urzędowych i prywatnych, przebija zdecydowana i jednolita opinja, iż Polska jest najpoważniejszą z zewnątrz rękojmią i ostoją niepodległości Republiki Estońskiej.

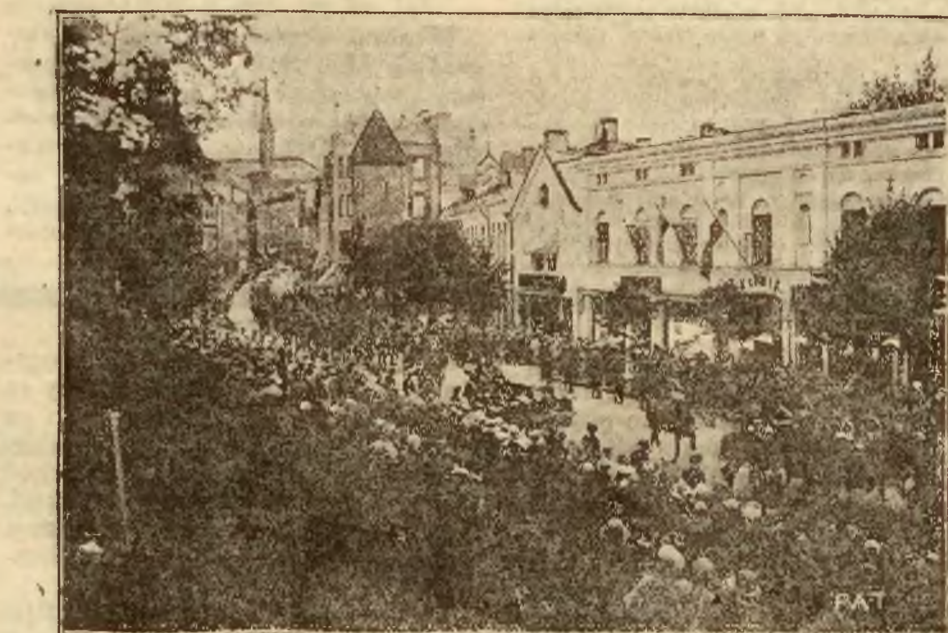
Świadomość niebezpieczeństwa, zagrażającego jej od wschodu jest tam niezawodnie najsilniejsza ze wszystkich państw bałtyckich. W ciągu dwunastu lat ostatnich dwukrotnie odczuła Estonja bezpośredni nacisk obcego najazdu. W obu wypadkach natychmiast, bez chwili wahania lub depresji, zmobilizowała wszystkie swe siły materjalne i kierowana potężnym i jednolitym wysiłkiem woli całego narodu, naprawdę wspaniałem *„levée en masse“* odparła grożące niebezpieczeństwo. Z podziwem i wzruszeniem słuchałem w Tallinnie opowiadań kolegów-Estończyków o przebiegu wojny o niepodległość z Rosją bolszewicką, o bezprzykładnem i ofiarnem napięciu narodu, liczącego 1.200.000 ludzi, który w ciągu kilku miesięcy rzucił przeciwko najeźdźcy 200 tysięcy żołnierzy, przenikniętych niepokonaną wolą zwycięstwa.

W groźnych dniach ówczesnych znalazł naród estoński znakomitego wodza i organizatora w osobie gen. Lajdonera, który i dziś, otoczony powszechną czcią i rozporządzający ogromnym autorytetem, zamieszkuje skromną osadę o kilkanaście kilometrów od stolicy i czuwa stamtąd nad bezpieczeństwem kraju, stojąc na czele i kierując działalnością potężnej organizacji przysposobienia wojskowego pod nazwą *„Kaitseliit“*.

— Co robi obecnie gen. Lajdoner, czy zajmuje jakieś stanowisko lub bierze udział w życiu politycznem?—zapytałem jednego z naszych uprzejmych gospodarzy.

— Jest członkiem klubu partji rolników w Sejmie, lecz pozatem nie zajmuje żadnego stanowiska urzędowego. Ale on tu jest wszystkiem — odparł ze znaczącym uśmiechem zapytany.

Pamiętnej nocy grudniowej w roku 1924, kiedy Sowiety zorganizowały zamach od wewnątrz na niepodległość Estonji, rząd ówczesny natychmiast złożył w ręce gen. Lajdonera pełnię władzy dla opanowania sytuacji. W ciągu kilku godzin zamach był zgnieciony, a po kilku dniach gen. Lajdoner złożył swe pełnomocnictwa zpowrotem w ręce rządu. Oczekujące na hasło z mającego być opanowanym przez emisarjuszy bolszewickich Tallina oddziały sowieckie, skoncentrowane nad granicą estońską, zostały zawrócone do koszar.


Tłumy witają orszak Pana Prezydenta, posuwający się ul. Viru w kierunku pałacu Kadriorgu

Świadomość niebezpieczeństwa, które z tamtej strony ustawicznie wisi nad Estonią, połączona jest u jej obywateli z zadziwiającą wiarą we własne siły, z determinacją obrony siebie do ostatniego tchnienia. Estończycy oceniają własną sytuację niezmiernie trzeźwo. Nie łudzą się żadnemi faktycznemi lub formalnemi gwarancjami swej neutralności. Wiedzą, że ich niepodległość idzie na rękę Anglji, wdzięczni są za sympatje i moralne oparcie, któremi obdarzaja ich kraje skandynawskie, cenią uznanie i przychylność innych państw, ale swego bytu niezawisłego nie opierają na tych immaterjalnych fundamentach. Umacniają go przedewszystkiem własną pracą, własnym podziwu godnym wysiłkiem w dziedzinie kultury i cywilizacji, budują swą przyszłość na czynnikach realnych, uwielokrotniających siłę małego narodu tak, aby w razie potrzeby jeden starczył za dziesięciu. Osiągnięte przez nich w tym zakresie rezultaty są zadziwiające.

Ale to nie wszystko. Naród estoński zbyt jest trzeźwy i objektywny, aby mniemać, że w groźnej chwili przy bierności innych państw zdoła odeprzeć najazd. Kieruje więc swój wzrok ku tym państwom, z któremi łączy go wspólne niebezpieczeństwo i w zbliżeniu z niemi, w zespoleniu sił dla obrony widzi realne cele swej polityki, stwarzające dlań materjalne gwarancje zachowania niezawisłego bytu.

Z pomiędzy państw bałtyckich idea bloku politycznego jest najbardziej żywą i docenianą w Estonji. Odczuwają tam najlepiej, że porozumienie państw bałtyckich pomiędzy sobą i z Polską buduje naturalny wał ochronny dla wszystkich razem i każdego zosobna.

— Czy idea zbliżenia państw bałtyckich czyni w ostatnich czasach jakieś postępy? — zapytałem w rozmowie prezesa Sejmu estońskiego, p. Einbunda.

— Idea ta jest zawsze żywotną, ale, niestety, nie wychodzi z płaszczyzny teoretycznej — odparł mój rozmówca. — Przysłaniają ją codzienne interesy merkantylne, zręcznie wyzyskiwane przez tych, komu na ich tego rodzaju działaniu zależy. Dzięki temu ostatnio, trzeba to z żalem stwierdzić, realizacja tej idei nietylko nie posunęła się naprzód, ale nawet znajduje się w stadjum jakgdyby cofania się. — W dalszej rozmowie p. Einbund wyraził swój pogląd na przyczyny takiego stanu rzeczy, pokrywający się naogół z opinją polskich kół politycznych.

W polskiej polityce bałtyckiej Estonja może być uważana za element stały i pewny, oraz, pomimo swej małej liczebności, bardzo silny. Napięcie woli dla obrony swej niepodległości jest tam niezmiernie wysokie i nie ulegające żadnym pokusom do kompromisów. Estonja z wielką bystrością polityczną spogląda w przyszłość i dokładnie zdaje sobie sprawę ze współzależności swego bezpieczeństwa od stanowiska innych państw bałtyckich i Polski. Atak Rosji na którykolwiek punkt pomiędzy Narwą a ujściem Prutu godzi odrazu w bezpieczeństwo wszystkich państw, pomiędzy temi punktami położonych. Niestety, nie u wszystkich poczucie tej naturalnej solidarności jest jednakowo rozwinięte i rozumiane. Lokalne zatargi i zawodne egoizmy osłabiają ten łańcuch solidarnej obrony, który mógłby być niezłomnym, gdyby wszystkie jego ogniwa były równie hartowne, jak są niemi polskie i estońskie.

Dwa te ogniwa są różnej wielkości, lecz z jednakowej stali ulane. Nic tego lepiej nie potwierdza jak bezpośrednie zetknięcie się z narodem estońskim, z jego hartem ducha, z jego przywiązaniem do swej ojczyzny i jej niezawisłości, z jego niezłomną wolą do jej zachowania. Tu leży węzeł przyjaźni polsko-estońskiej, który nie powstał z dokumentów dyplomatycznych, lecz z braterstwa serc, ożywionych jedną ideą, z uścisku rąk, zapewniających wzajemnie wierność w chwili groźnej. Pobyt Prezydenta Rzeczypospolitej w stolicy Estonji dał sposobność do wspólnych tych idej i uczuć gorącej manifestacji. *Testis.*

Protest rządu polskiego
przeciwko wystąpieniu ministra Treviranusa.

WARSZAWA, 14-8. (Pat). — Po powrocie z Tallina p. minister Zaleski odbył niezwłocznie z charge d'affaires niemieckim rozmowę, która stoi w związku z ostatniem przemówieniem ministra Treviranusa.

Pan minister Zaleski w sposób kategoryczny złożył w imieniu rządu polskiego formalny protest przeciwko wystąpieniu, skierowanemu przeciw integralności państwa polskiego, ze strony członka gabinetu niemieckiego. Minister wskazał, że podobne wystąpienia uniemożliwiają wszelką pozytywną działalność między obu państwami, a co gorsza, wytwarzają nastroje, sprzeczne z zasadami pokojowej współpracy.

* * *

W związku z tym protestem należy zaznaczyć jako rzecz niezwykle charakterystyczną, iż kilka dni przed wygłoszeniem wojowniczej mowy p. Treviranusa zjawił się w Min. Spr. Zagran. niemiecki charge d'affaires w Polsce p. von Rintelen, prosząc Min. Spraw Zagr., by wpłynęło na prasę polską celem złagodzenia wystąpień niektórych pism polskich, zadrażniających rzekomo stosunki niemiecko-polskie. Otrzymał on zapewnienie, że rząd polski uczyni ze swej strony wszystko możliwe, by oddziaływać w duchu uspakajającym na prasę w nadziei, że rząd niemiecki ze swej strony będzie oddziaływał w ten sam sposób na prasę niemiecką. Po tej wizycie niemieckiego charge d'affaires w Min. Spraw Zagranicznych nastąpiła sławetna mowa p. Treviranusa.

Komentarz niemiecki.

BERLIN, 14-8. (Pat). — Według „Vorwaerts“, mowa Treviranusa zademonstrowała, że w łonie rządu d-ra Brueninga zwycięża nowy kurs polityki zewnętrznej, kurs, reprezentowany przez prawe skrzydło gabinetu. Zdaniem dziennika, przesunięcie w tym kierunku musiało nastąpić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w chwili, gdy dr Bruening zaproponował Treviranusowi tekę, ten ostatni, jako pierwszy warunek wstąpienia do gabinetu, zażądał ustąpienia d-ra Curtiusa i tylko naskutek nalegań kancerza i prezydenta Hindenburga warunek swój chwilowo cofnął. Mowa, wygłoszona w ostatnią niedzielę, jest—zdaniem dziennika—początkiem podjęcia w łonie gabinetu ponownej akcji przeciwko kursowi polityki, reprezentowanemu przez d-ra Curtiusa.

Nowe wystąpienie Treviranusa.

BERLIN, 14.VIII. (Pat). Agencja telegraficzna „Telegraphen Union“ donosi: Minister Treviranus w rozmowie z współredaktorem „Koenigsberger Allgemeine Ztg.“ podkreślił z naciskiem, że ciężkie położenie terenów wschodnich Rzeszy będzie trwało tak długo, dopóki nie nastąpi „rozsądne i odpowiadające potrzebom gospodarczym ludności pogranicznej uregulowanie granic wschodnich“. Sprawa ta jest najbliższem zagadnieniem, które będzie musiało być rozwiązane i pod tym względem on, Treviranus, postępuje zgodnie z kanclerzem Rzeszy, dr. Brueningiem, ze wszystkimi ministrami gabinetu Rzeszy i 90 proc. ludności niemieckiej.

Projekt d'Ormessona, opublikowany w „Revue de Paris“, domagający się rozwiązania problemów korytarza przez utworzenie niemieckich suwerennych linij kolejowej do Gdańska i Prus Wschodnich, przecinających terytorjum Polski, nie może, według Treviranusa, mieć zastosowanie. Kwestją korytarza powinna zająć się przedewszystkiem Liga Narodów. W związku z tem możliwe jest zwołanie konferencji w tej sprawie stron bezpośrednio zainteresowanych.

Kiedy sprawy będą już tak daleko posunięte — powiada Treviranus — nie mogę orzec, jednakowoż załatwienie kwestji wschodniej jest obecnie, po likwidacji kwestji nadreńskiej, aktualne. Sprawa ta znajduje się na pierwszem miejscu programu polityki zagranicznej rządu Rzeszy.

Opinja prasy niemieckiej.

BERLIN, 14-8 (Pat). — Komentując wywiad, udzielony współredaktorowi „Koenigsberger Allgemeine Ztg.“ w sprawie rewizji granic wschodnich, organ kanclerza Brueninga „Germania“, pisze: Oświadczenie ministra Rzeszy Treviranusa odpowiada oficjalnemu kierunkowi niemieckiej polityki, która w istnieniu art. 19 widzi możliwość przyszłej rewizji granic. Przemówienie ministra Treviranusa, pomimo niektórych ujemnych stron, ma to dobre, że z kwestji granic wschodnich uczyniło oś dyskusji międzynarodowej.

W tej samej sprawie pisze czwartkowy „Vorwaerts“ w wieczornem wydaniu: Biorąc sprawę rzeczowo, nowe oświadczenie Treviranusa jest niczem innem, jak nową próbą pogrążenia najpoważniejszego problemu Europy w fale humorystyki. Treviranus — twierdzi „Vorwaerts“ na zakończenie — przez swoje przemówienia od niedzieli do środy nie posunął ani o krok naprzód problemu uregulowania granic wschodnich. Obudził natomiast nieufność całego świata do polityki niemieckiej i — jak tylko mógł — obniżył powagę rządu Rzeszy.

„Wystąpienia Treviranusa—jawną prowokacją wojenną“.

PRAGA 14.VIII. (Pat). „Narodni Politika“ zajmuje się znaną mową ministra Treviranusa i jego późniejszemi wyjaśnieniami. Pismo wyciąga wniosek o zdecydowanej gotowości całego narodu polskiego do obrony wszelkiemi środkami nietykalności granic swego państwa. Zakusy Niemiec są jawną prowokacją wojenną, którą Niemcy starają się wywołać, jeżeli nie drogą własnej zaczepki, to za pośrednictwem ich sprzymierzeńców sowieckich.

Zaostrzenie stosunków niemiecko-fińskich.
Możliwość wypowiedzenia traktatu handlowego.

BERLIN, 14.VIII. (Pat). Jak donosi prasa, gabinet Rzeszy na czwartkowem posiedzeniu obradować będzie nad kwestją ewentualnego wypowiedzenia traktatu handlowego z Finlandją z dnia 26 czerwca 1926 roku. Na posiedzeniu tem, według informacyj „Forwaerts“, minister rolnictwa i wyżywienia dr. Schiele ma postawić kwestję zaufania. W związku z tem bawiący obecnie w Wiedniu minister spraw zagranicznych dr. Curtius przerwał swój urlop i wraca dziś do Berlina.

WIADOMOŚCI z KOWNA

REWIZJA PAPIERÓW WOLDEMARASA.

W tych dniach specjalna komisja w składzie 3 wiceprokuratorów i przedstawiciela policji kryminalnej przejrzała różne dokumenty, które znaleziono w mieszkaniu prof. Woldemarasa po jego zaaresztowaniu. Część tych dokumentów zostanie prof. Woldemarasowi zwrócona.

Następnie donoszą, iż sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi przy szawelskim sądzie okręgowym Jankus odwiedził Płotele i na miejscu badał incydent niedoszłej ucieczki prof. Woldemarasa.

DOCHODZENIE W SPRAWIE PROKURATORA KŁAJPEDZKIEGO.

Z Kłajpedy powrócili wiceprokurator Trybunału Najwyższ. i sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi, którzy badali sprawę prokuratora kłajpedzkiego Merka. Jak wiadomo, Merk został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z powodu niesubordynacji: nie usłuchał on prokuratora Trybunału Najwyższego. Merk został już przesłuchany: udzielono mu miesięcznego urlopu odpoczynkowego.

KONFISKATA MIENIA PRAŁ. OLSZEWSKIEGO.

Prokuratura Sądu Okręgowego na mocy wyroku sądowego skonfiskowała już mienie Olszewskiego. Zostało ono przekazane córce zabitej Ustjanowskiej celem pokrycia powództwa cywilnego, które wystawiła. Mienie to składa się z majątku i domu. W najbliższym czasie Olszewski zostanie pozbawiony wszelkich przywilejów, z jakich korzysta obecnie w więzieniu.

Pesymizm byłego optymisty.

Prof. Herbaczewski wystąpił ostatnio na łamach „Liet. Aidasa“ z pesymistycznym artykułem p. t. „Dość iluzyj“ na temat pojednania polsko-litewskiego. Artyku ten poniżej w streszczeniu podajemy:

Próżno się łudzić, żeby Marsz. Piłsudski, dzisiejszy faktyczny kierownik państwowej nawy polskiej, miał zwrócić Litwie Wilno. Próżno wygląga tego garstka polityków litewskich, ze „Starym Warszawianinem“ i prof. Pakształem na czele. Byłoby to jedynie przysłowiowem przemawianiem dziada do obrazu. Według tezy polskiej, Litwa powinna, wobec niebezpieczeństwa rosyjsko-niemieckiego, sama się zwrócić do Polski o pomoc, tak, jak to niegdyś uczynił W. Ks. Witold. Wilna oddać Litwie — zdaniem miarodajnych sfer polskich — niepodobna, gdyż byłby to precedens dla zwrotu Lwowa Ukraińcom, korytarza — Niemcom i t. d. Dla Litwy Wilno byłoby — według tychże sfer — jedynie kłopotem, a nawet owym trojańskim koniem czyli zgubą, gdyż posiadanie przez Litwę Wilna kłułoby w oczy jej przeciwnikom. Zresztą utrzymanie Wilna wymagałoby armji i pieniędzy. Litwa powinnaby o Wilnie — zdaniem Polaków — zapomnieć i dobrowolnie się z Polską połączyć.

Poruszanie kwestji wileńskiej uchodzi w sferach polskich za nieprzyzwoitość — pisze dalej prof. Herbaczewski. Czyż w takich warunkach można mówić o porozumieniu? Nigdy. Polska zaprzepaściła swój honor, łamiąc pakt i zagarniając Wilno. Litwa, jako uczciwa i honorowa, nie może się z niehonorową Polską porozumiewać. Dotychczasowa polityka rządu litewskiego jest więc konsekwentna i logiczna. Jej pasywność paraliżuje aktywność polska. Litwini mogą spokojnie czekać, zanim okoliczności się nie zmienią i cudowny obraz Marszałka nie przemówi do Litwinów „po litewsku, t. zn. w sposób uczciwy i honorowy“.

„Droga do serca Litwy wiedzie przez Ostrą Bramę, nie zaś przez kuźnicę intryg i matactw“ — kończy prof. Herbaczewski swe zresztą fantastyczne i nieskładne wywody. Świadczą one przedewszystkiem o nowej transformacji politycznej tego impulsywnego człowieka, który nigdy nie potrafił swoich politycznych nastrojów osadzić na jakimś stałym gruncie.

Delegaci F. I. D. A. C.-u w Warszawie.

WARSZAWA. 14 8. (Pat). W dniu 14 b. m. o godz. 8 36 na zaproszenie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny przybyli do Warszawy delegaci F.I.D.A.C-u p. Granier, prezes francuskiego narodowego związku byłych kombatantów, Rossignol, wiceprezes F. I. D. A. C-u na Francję, Gaetan Nicolai, prezes francuskiego związku inwalidów, Pierre Huguency, prezes francuskiego związku oficerów rezerwy, pp. Abel Nerrison, Charles Gerschel, oraz przedstawiciel Związku Inwalidów p. Kazimierz Smogorzewski.

Dzień legjonowy w Radomiu.

II.

Tymczasem przed gmach starostwa zajechał Marszałek autem prosto z Warszawy, w towarzystwie płk. Becka. Czekała go tu kompanja honorowa 72 p. p., liczny korpus oficerski, władze cywilne i tłumy publiczności. Orkiestra grzmi „Jeszcze Polska"... tłumy oczekujące już ze dwie godziny cierpliwie nie zważając na deszcz, teraz czynią entuzjastyczną wrzawę powitalną. Marszałek udaje się na krótko do starostwa.

Niebawem zjawia się na rynku witany z niewysłowionym entuzjazmem. Jeszcze ktoś przed pomnikiem przemawia, jeszcze uroczystość nie dokończona, kiedy niespodziewanie nadjechał.

Cóż za radość niewypowiedziana, co za zapał! Nieprzeliczony tłum w ciągłej wrzawie okrzyków „Niech żyje", połamał wszystkie szpalery i kordony i ruszył pod trybunę, wiwatując jednym tchem, z oczami w Niego wlepionemi.

On stał przez chwilę nieruchomo, patrząc w tysiące wzniesionych ku Niemu wiernych oczu, poczem krótko, po żołniersku — zasalutował.

Teraz nastąpiła defilada. Otoczony wysokimi dostojnikami państwowymi, generalicją, patrzał z wysokiego balkonu pod kolumnadą dyrekcji kolejowej na maszerujący długi, długi wąż pochodu. Szli i szli, godzinę, półtorej bezmała. Nie brakowało nikogo chyba. Wyróżniali się barwni huculi i podhalanie, czarni ze wspaniałemi pióropuszami górnicy, żywa, dziarska, choć kropla w morzu tylu tysięcy, przecie jednak liczna, bo kilkudziesięcioosobowa grupa akademickiego Legjonu Młodych, i tyle innych organizacyj najrozmaitszego autoramentu, poza głównym trzonem defilady — Związkiem Legjonistów. Szli, przed kolumnadą dyrekcji obnażali głowy, wznosili okrzyki na cześć ukochanego Wodza, ze wzruszeniem patrząc — jakże często przez łzy radości — w jego najdroższe, marsowe oblicze. Nic to — błocko obrzydliwe, nic — siąpiąca szaruga, On jest, to najważniejsze, to największa ponad wszystko radość, poza Nim w tej chwili niema nic.

Skończyła się defilada, Komendant odjechał żegnany burzą okrzyków, zgłodniałe bractwo legunowe wędruje na obiad do koszar 72 p.p. Tłoczno tam niebywale, tu trochę komitet zjazdowy nie dociągnął, bo można było to zorganizować znacznie sprawniej. Nie było należytego porządku, ciężko było dostać do swojej porcji, nie każdy się też i dostał. Niema porównania ze sprawnością i porządkiem zjazdu wileńskiego, to mówili wszyscy.

Ale obiad był dobry, wiara się najadła solidnie, choć nie bez pewnych trudności. Gwar panował nieopisany. Co chwila ktoś się z kimś witał, wrzask podnosząc radosny, jeden przez drugiego gadał jak mógł najprędzej, przepychając się pomiędzy ławkami, przez tłum, nie bez tego żeby trochę gulaszu zostawić komuś na plecach, czy gdzie indziej, co zresztą przechodziło niepostrzeżenie i bez incydentów. Nastrój był wesoły, a gwar doszedł do zenitu, gdy na sali zjawił się premjer Sławek z min. Prystorem, a potem gen. Dreszer, gen. Smorawiński i inni przedstawiciele najstarszej, najmorowszej wiary legjonowej.

O godz. 16-ej akademja. Na półtorej godziny przedtem już wielka sala kina „Corso" była nabita po brzegi, a zanim się zbliżył termin rozpoczęcia tej uroczystości, już drugi taki sam tłum stał na ulicy. Deszczyk trochę zelżał i postanowiono akademję przenieść pod gołe niebo na plac przy gmachu kina, gdzie stały przygotowane rzędy ławek. Momentalnie zalały go tłumy. Na podwyższeniu ukazało się prezydjum, dziennikarze, niebawem też zjawił się premjer Sławek i rozpoczął przemówienie, powtarzane przez umieszczony na dachu bliskiej kamienicy megafon. Mówi poważnie, z mocą, ze zwykłą swoją, szlachetną prostotą. Przerywano mu często oklaskami. Burza okrzyków „Niech żyje!", powitała go, a potem i pożegnała, gdy skończył przemówienie.

Przemawia gen. Rydz-Śmigły. Po Komendancie, chyba najpopularniejszy człowiek w Legjonach. Mówi z werwą, wesoło, dowcipnie, niekiedy odpowiada na okrzyki w tłumie słuchaczów, porywa ich co chwilę do oklasków i entuzjastycznych okrzyków. Między nim a nimi jest żywy, nieustający kontakt serdecznej, koleżeńskiej sympatji.

Trzeci zkolei i ostatni mówi generał Górecki. Zwięźle, lapidarnie przedstawia obowiązki legjonisty wobec Komendanta, wobec Ojczyzny, dla której dobra ma spełniać Jego rozkazy. Mówił o jednoczeniu się wszystkich obrońców Ojczyzny w półmiljonową Federację, o gospodarczej pracy jej członków w postaci tworzenia wielkiej instytucji ubezpieczeniowej, o zbiórce na walkę ze szpiegostwem, o haniebnej roli opozycji sejmowej w tej sprawie. Co chwilę przerywano mu frenetycznemi brawami, a gdy mówił o Sejmie, zrywały się pełne oburzenia okrzyki. Wołano — „Precz z nim!", „Rozwiązać Sejm"!", „Rozpędzić tę bandę!", „Hańba". Entuzjazm doszedł do szczytu, gdy w zakończeniu mówił: „Ślubujemy Ci, Komendancie, że jeżeli przyjdzie chwila, gdy znajdzie się potrzeba rozprawy z wrogiem zewnętrznym czy wewnętrznym — my nasze zdrowie, nasze siły, naszą krew do Twojej dyspozycji oddajemy". Zerwali się wszyscy, jak jeden mąż, podnosząc za generałem ręce do góry. Gdy skończył, zawrzała burza okrzyków na cześć Komendanta i na cześć mówcy. Po odczytaniu rezolucji Zjazdu przez wiceprezesa Związku, płk. d-ra Piestrzyńskiego, szefa depart. zdrowia M. S. Wewnętrznych, wśród dalszych okrzyków, owacyj na cześć premjera Sławka, gen. Rydza-Śmigłego, gen. Góreckiego, płk. Wieniawy-Długoszewskiego (którego wyciągnięto z powozu i obnoszono po ulicy) i wielu innych ze starszyzny legjonowej, akademję przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" zakończono.

O 19-ej była kolacja w koszarach, potem wieczornica w tak zw. „Bałaganie Legjonowym", gdzie już od dwudziestej wiara ochoczo się bawiła wytańcowując z wdzięcznemi radomiankami aż do ostatniej chwili przed odjazdem. Ostatnim oficjalnym punktem programu był raut w teatrze „Rozmaitości", i zarazem lokalu „Federacji", który zebrał elitę Radomia i okolic wraz z gośćmi Zjazdu. Bawiono się do 5-ej rano, a nawet dłużej.

Tak się to odbył ten, bodajże największy z dotychczasowych, IX-ty Zjazd Legjonistów. Stwierdził raz jeszcze niezachwianą tężyznę i spoistość starej wiary legjonowej, niezachwianą ich wierność Komendantowi, miłość dla Niego i był jedną wielką na Jego cześć manifestacją.

S. Z. Klaczyński.

Z podróży Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do Estonji.



„Polonja", na pokładzie której udał się w podróż Pan Prezydent, wpływa do portu w Tallinie; w tyle okręty wojenne polskie i estońskie.

Próbne pogotowie bojowe Fidac'u na Pomorzu.

Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy.

Z okazji pobytu w Polsce wybitnych przedstawicieli międzyaljanckiej organizacji b. wojskowych Fidac'u, zarządzone zostało próbne pogotowie bojowe członków federacji polskich związków obrońców ojczyzny na terenie całego Pomorza. Zarządzenie to ma pokazać gościom zagranicznym zarówno sprawność organizacyjną członków federacji, jak i gotowość ich do obrony swego kraju.

Po zakończeniu obrad zjazdu federacyj w Warszawie w dniach 23 i 24 b. m. goście zagraniczni objadą samochodami miejscowości leżące na linji Poznań, Toruń, Gdynia. We wszystkich tych miejscowościach urządzone zostanie wobec gości próbne pogotowie oddziałów federacji. Pogotowie to objąć ma około 80 tys. członków federacji na Pomorzu.

Prowokacja sowiecka.

Zbrojne starcie estońskiej straży granicznej z samolotem sowieckim.

TALLIN, 14-8. (Pat). — We wtorek w godzinach popołudniowych wpobliżu zatoki Narwskiej ukazał się ponad terytorjum estońskiem sowiecki samolot wojskowy. Estońska straż graniczna ostrzelała samolot, który odpowiedział również ogniem. Po krótkiej strzelaninie samolot skierował się zpowrotem ku granicy, prawdopodobnie trafiony kulami, albowiem widziano, jak spadł z pewnej wysokości już po tamtej stronie granicy.

Minister spraw zagranicznych Lattik skieruje do posła sowieckiego w Tallinie energiczny protest przeciwko wielokrotnie powtarzającym się naruszeniom granicy przez samoloty sowieckie.

Po zaproszeniu Litwy na konferencję rolniczą do Warszawy.

Głosy prasy gdańskiej.

GDAŃSK, 14.VIII. (Pat). Omawiając kwestję zaproszenia Litwy do udziału w konferencji agrarnej państw bałtyckich i naddunajskich w Warszawie, „Danziger Neuste Nachrichten" piszą, że zaproszenie Litwy przez rząd polski do udziału w obradach ma ogromne znaczenie polityczne i świadczy o tem, że Warszawa dąży do zgody z Kownem.

Rząd kowieński odmówił.

KOWNO, 14.VIII. (Pat). Rząd litewski przesłał na ręce posła litewskiego w Rydze p. Dalide odpowiedź odmowną na zaproszenie rządu polskiego do wzięcia udziału w konferencji rolniczej w Warszawie.

Katastrofa lotnicza.

LWOW, 14.VIII. (Pat.) Na lotnisku w Skniłowie pod Lwowem wydarzyła się wczoraj po południu katastrofa lotnicza. Awjonetka, pilotowana przez chorążego-pilota Pukałę z niewiadomych przyczyn spadła z niewielkiej wysokości, ulegając zupełnemu zniszczeniu. Chorąży-pilot Pukała doznał ciężkich obrażeń.

Przed dziesięciu laty.

Komunikaty Sztabu Generalnego.

Z DNIA 15 SIERPNIA.

Front północny. O świcie rozpoczęło się natarcie 19-ej brygady z 10-ej dywizji piechoty z Nieporętu, nakazane przez generała Żeligowskiego, celem uzyskania drugiej linji obronnej warszawskiego przedmościa. Natarcie to poprzedziła zacięta walka 1-go batljonu 28 p. p. porucznika Pogonowskiego na Wólkę Radzymińską.

Dalszy rozwój akcji 19-ej brygady, dowodzonej przez pułkown. Thommego, doprowadził do zdobycia drugiej linji obronnej. Po jej opanowaniu rozpoczęły się zażarte walki oddziałów 1-ej dywizji o Mokre i 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej o Radzymin. Obie te miejscowości przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Wieczorem Radzymin został ostatecznie zdobyty.

Na odcinku 8-ej dywizji w rejonie Leśniakowizny odparto szereg gwałtownych ataków nieprzyjacielskich, przyczem oddziały 8-ej dywizji poniosły straszne straty.

W walkach na przedmościu warszawskiem został śmiertelnie ranny dowódca 29 pułku piechoty mjr. Stefan Walter, polegli dowódca batljonu 28 p. p. porucznik Pogonowski, dowódca batljonu 85 pułku piechoty, kapitan Downar-Zapolski, kapelan ks. Ignacy Skorupka, d-ca kompanji porucznik Pęczkowski i inni.

5-ta armja: 9-ta dywizja piechoty sforsowała Wkrę i posunęła się w kierunku Nasielska. 18-ta dywizja piechoty zajęła w godzinach wieczornych Nowe Miasto, Gąsocin i Sońsk.

Grupa jazdy generała Karnickiego opanowała Ciechanów.

Front środkowy. Wojska frontu środkowego po ukończeniu przegrupowania, otrzymują rozkaz do natarcia.

Front południowy. W rejonie Kamionki Strumiłowej nieprzyjaciel zdołał sforsować Bug. Walczące tu oddziały naszej jazdy i piechoty poniosły znaczne straty.

Wszystko to już było... nawet urządzenia rozgłośnikowe!

„Wszystko to już było" — powiedział Ben Akiba w czasach, kiedy jeszcze nic nie wiedziano o głośnikach, samolotach, rakietowych, radjo, o bombach gazowych i metodach odmładzania; gdyby mu opowiedziano o naszych współczesnych wielkich głośnikach, z uśmiechem pełnym pobłażania mógłby wskazać na przykład starożytnej Grecji, której aktorzy posługiwali się trąbką w rodzaju megafonu. Była ona niezbędna, gdyż bez jej pomocy głos aktora nie mógł być dobrze słyszany w olbrzymich amfiteatrach greckich podczas przedstawień teatralnych, igrzysk etc.

Ben Akiba nie żyje od wieków, amfiteatry greckie rozpadły się w gruzy, megafon wszakże zdołał przetrwać do naszych czasów. Jeszcze przed niewielu laty był on jedynym środkiem pomocniczym reżysera filmowego, chcącego być słyszanym przez aktorów. Zasadniczy przewrót w dziedzinie wzmacniania głosu jest dziełem elektrycznych instalacyj rozgłośnikowych, które umożliwiają odtwarzanie z dowolnem natężeniem muzyki, odczytów, wykładów.

Czem jest właściwie instalacja rozgłośnikowa? Gdzie i kiedy się ją stosuje? Dla jakich przedsiębiorstw wchodzi ona w rachubę? Przez rozgłośnik rozumie się elektryczne urządzenie wzmacniające, przy pomocy którego można transmitować do słuchaczów słowa mówcy, reprodukcje orkiestry, muzykę radjową lub z płyt gramofonowych. W zależności od siły wykonywa się je w różnych rozmiarach. Zakłady Philips-Radio np. produkują głośniki i wzmacniacze w 5-ciu różnych rozmiarach, odpowiadających orkiestrze o składzie od 3 do 100 osób. A że jednostkę mocy stanowi wat, wykonywa się przeto te instalacje również w watach i mówi się o wzmacniaczach 10, 50, 100, 200 i 600-watowych.

Nie zawsze wszakże elektryczne urządzenie wzmacniające wymaga zainstalowania dużych głośników. Często chodzi o to, aby żywe słowo lub muzyka dochodziły do słuchaczy rozmieszczonych nie w jednej sali lecz rozpraszanych. Ma to np. miejsce w szpitalach, gdzie każdy z pacjentów może w swoim pokoju przysłuchiwać się produkcjom, albo znów na dużych parowcach pasażerskich, gdzie każda kabina włączona jest do wzmacniacza przy pomocy głośnika. Również w kościołach niecelowem byłoby umieszczanie jednego lub dwu wielkich głośników. Lepiej umieścić w takim wypadku na kolumnach kościelnych małe głośniki, równomiernie rozdzielone w nawie kościelnej. Godnem zalecenia jest stosowanie przy popisach gimnastycznych kilku głośników, ustawionych w rogach placu ćwiczeń, gdyż w przeciwnym razie dalsze szeregi ćwiczących, do których takt muzyki dochodzi później, wykonywują ruchy o wiele później niż przednie szeregi.

Wielkie głośniki zostały wykorzystane w ciekawy i celowy sposób podczas manewrów we Francji, gdy oddziały wojsk maszerowały w takt słyszanej na dalekim dystans muzyki. Dzięki tym głośnikom można było wydawać również i rozkazy na dystans.

Wielkie głośniki znajdują często zastosowanie przed gmachami redakcyj, gdy chodzi o dostarczenie ciekawym nowin tłumom. Podczas wyborów są one niezbędnem narzędziem informacji i agitacji.

Jak pracuje tego rodzaju instalacja muzyczna? Składa się ona przedewszystkiem z aparatury wzmacniającej, ze skrzynki, szafki, w której umieszczone jest urządzenie elektryczne. Przy współczesnych wielkich wzmacniaczach nie potrzeba żadnych baterji lub innych akcesorjów, albowiem całą energję czerpie się z elektrycznej instalacji oświetleniowej. Do aparatu włącza się przy nadawaniu muzyki z płyt gramofonowych gramofon z elektrycznym aparatem. Gdy zamierza się transmitować odczyty, przemowy lub rozkazy, albo odtwarzać koncert własnej orkiestry, włącza się mikrofon. Mikrofon odbiera dźwięki mowy albo muzyki. Także muzykę radjową można transmitować; do tego potrzebny jest jeszcze odbiornik radjowy.

Instalacja rozgłośnikowa posiada i ujawnia duże zalety, pod warunkiem wszakże, że reprodukcja jest zupełnie czysta i naturalna. Szybkie rozpowszechnienie, jakie znalazły te instalacje, wskazują na ich wysoką doskonałość techniczną.

L. D.

Wszechświatowy kongres astronomów



który się odbył w ubiegłym tygodniu w Budapeszcie.

Nowe wydanie oficerów armji i marynarki.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.

Wczoraj ukazał się dziennik personalny Min. Spr. Wojsk, zawierający nominacje na podpor. tegorocznych absolwentów szkół podchorążych. Ogółem dziennik personalny zawiera nominacje 498 nowych podpor. piechoty, kawalerji, artylerji, lotnictwa, korpusu sanitarnego i marynarki wojennej.

Podróż „Polonji" do Kanady.

GDYNIA, 14-8 (Pat). Statek „Polonja" Transatlantyckiego T-wa Gdynia—Ameryka odjeżdża 14 bm. do Kanady, zabierając 400 emigrantów, obywateli polskich.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!

Rocznice: jedenaście i dziesięć lat temu.

Śliczne było lato, cudowne świeciło słońce, a może nam się tylko tak zdawało, że chmur i burz być już więcej nie może? Legjony zdobywały codzień inne, codzień dalsze kawałki ziemi naszej, coraz dalsze obszary zagarniały pod swe skrzydła nasze sztandary. A my mieliśmy wrażenie, że jakaś okrutna choroba ustępuje pod dobroczynną ręką cudotwórcy i że coraz to nowa moc w nas wstępuje.

Więc byliśmy radośni, zabiegaliśmy jak kto mógł i umiał, by wojsku pomagać. Ach modne były wtedy mundury, ach jakie powodzenie miały wszystkie formacje, a największe, oczywiście, ułani, zbawcy Wilna, i przytem tak zgrabne chłopaki! „Bo ułan Beliny dziewczyny rozkocha wnet, kabacik, rabacik, ostrogi!" Wszyscy umieli na pamięć piosnki leguńskie, nawet najmniej cenzuralne, muzyczka grała „tiurli-tiurli", i nie chciało się jakoś wierzyć, że ci weseli, wiecznie śpiewający, klnący, nie śpiący i nie jedzący leguny, mogą być ranni, zabici, zmordowani.

Wilnianki, mińszczanki i wogóle kobiety, latały jak opętane Kolki-Polki na wszystkie „punkty" pomocy żołnierzowi polskiemu.

Piłsudski był w Wilnie. Adjutanci mówili nam na herbatkach i spacerach: „Jeśli do końca tygodnia Mińsk będzie wzięty, to będzie raut czy five w pałacu, a jak nie, to musimy my jechać dalej". Więc nam się chciało strasznie Mińska i rautu.

Siedzimy sobie w kilka osób w cukierni „Zakopianka", aż wlatują jak huragan Ol. Oskierko i adjutant Piłsudskiego ks. Radziwiłł, ten co potem, krzycząc do swych żołnierzy: „Nie ustępować, to wstyd, to wstyd!", zginął pod Manujłami. Był szalonej odwagi i bardzo miły. Wpadają i wołają do nas: „Mińsk wzięty, dopiero co był meldunek, jest raut, pomóżcie ułożyć listę zaproszeń".

Więc uciecha, radosny, triumfalny śmiech, koncepty, kolacja z rakami, picie zdrowia, wojska, wodza, dam, wszystkich stanów, nastrój płochy, lekki, zapomnienie wszelkich strat, trosk, braków. „Wojenko, wojenko cóżeś ty za Pani"...

I potem liczna, tłumna popołudniowa herbatka w białej sali Pałacu; jasno jest od białych ścian i od radosnych twarzy. Naczelnik Piłsudski, Komendant, jak mówią do Niego legjonowi znajomi i towarzysze broni, rozpromieniony, sypie konceptami, otoczony poufale i serdecznie przez wszystkich.

„A co, a co i wzięli chłopcy Mińsk na dziś, jak pocisnęli, tak i wzięli." Oczywiście musi się wszystko udać. Ach, żeby tylko już dalej w ten Wschód przeklęty nie szli... tłucze się myśl niespokojna hen, gdzieś w głębi duszy. Tu, na zachodzie, z Kowieńszczyzną nic niewiadomo co będzie, orężem ją czy układami, aljansem czy unją przygarnąć, a ten Wschód tak zawsze dla Europy niebezpieczny... Ale ludzie z Kresów najśmielsze roją nadzieje, nic się nie wydaje dziwne, tylu cudów jesteśmy od paru lat świadkami, że wszystko się wydaje możliwe najtrzeźwiejszym politykom. Zresztą, któż jest tu teraz trzeźwy, kiedy wszyscy są upojeni zwycięstwem, wolnością, przestraszeni (niektórzy), jak dzieci, co chodzić zaczynają po nieznanym świecie swobody, inni, którzy nigdy jarzma nie uznali, ruszają się i czują teraz jak ryby w wodzie. Z męczeńskiego Mińska przychodzą już wieści o męstwie mieszkańców, ofiarności kobiet, cierpieniach, które się już skończyły.

Szczęście jest jakieś tęczowe, migotliwe, zmienne i płynne, nieuchwytne... z radością łączy się coś jakby trwoga... tak daleko zaszli, czy wytrzymają!? Dla Boga, toż to wojsko sklecone z kawałków rozmaitych, toż oni nie mają butów, bielizny, toż to jakieś niebywałe szaleństwo... to jest jakieś bezmierne ryzyko... to... to jest gwiazda Wodza!...

I przeszedł tak rok cały... w wirze pracy i zdarzeń. Walki na froncie coraz krwawsze i polityczne coraz zawilsze, a życie cywilne też nie czekało. Szkoły, urzędy, wszystko powstawało w gorączkowym pośpiechu, wszystko musiało być naraz z niczego. Trzeba było nielada męstwa cywilnego, by budować na ostrzeliwanym placu. Tam spierały się z nawałą bolszewicką nasze wojska wyczerpujące się z sił, i... odstępowały... a tu wrzała praca, jakby nic. Jakby pewność bezpieczeństwa, jakby był pokój. Bo życie społeczeństwa nie może czekać, ani trwać w próżni ani sekundy.

A potem nadszedł taki obrzydliwy moment, że ci, co mieli zwyczaj wiać, zaczęli po swojemu mówić, że trzeba wyjeżdżać. A potem zaczęli składać po raz setny rzeczy i żegnać się, i namawiać innych, i... zapychać wagony coraz gęściej, coraz gorączkowiej, zwłaszcza ci, co już znali bolszewików. I wiedziało się, że „oni" są coraz bliżej, — trwoga szła przez powietrze i truła je, tak, że oddychać było trudno. Upały... wojsko spalone słońcem, zakurzone, czarne, krwawiące ranami, obdarte, zmasakrowane oddziały, łoskot trenów w galopie... oh, widok ohydny, rozpaczliwy... ponura zawziętość i bezgraniczny ból w sercu. Gdzieżeście ułani, ułani i piosenki, gdzież znajomi oficerowie? Czy jeszcze na tym strasznym świecie? Dlaczego Piłsudski czegoś nie wymyśli, nie uratuje!? Koniec, koniec... Wilno zalane plugastwem bolszewickiem. Zapadliśmy za granice świata, życia, jedna myśl: co tam się dzieje? Głowy, myśli i oczy ze wschodu obróciły się na zachód i tem żyjemy, że wypatrujemy wieści. Jeśli my zginęliśmy, to niechże choć tam ocaleją! Byleż nie przeszli Niemna, byle nie doszli...

Doszli, przeszli, idą! Grodno, Białystok w ich rękach. Boże, są pod Radzyminem, dochodzą do Łochowa. Boże, Boże, przecież nie poto stawało się tyle cudownych zdarzeń, by je zdeptały bolszewickie juchtowe buty... Stolica, serce Polski... wdzierają się tam te dzikie hordy wgłąb, by zabić, by znów nie było Polski!... Nie myślimy już o tem, że nam jest względnie bezpiecznie, bo Litwini obejmują Wilno w posiadanie — rozumiemy dobrze, że jeśli Warszawa padnie, to i na łaskawość bolszewików dla Kowna niema co liczyć.

I przyszedł taki wieczór, właśnie 10 lat temu, najstraszniejszy, jaki wyobrazić sobie można. Wobec tamtych godzin cierpienia niczem się wydają wszystkie osobiste bóle. Drżący, przerażeni przychodzą ludzie, na Łukiskim placu krasny komandir objeżdża szeregi i woła: „d a z d r a s t w u j t i e, w z i a t u A r s z a w u!"

Wzięli Warszawę!!!?

To być nie może! Czy tam już ludzi niema, czyż nie bronili do ostatniego człowieka, czy to koniec naszego świata? Czy naprawdę nie warto żyć?

Och nie, nie trzeba już tamtych chwil wspominać, chyba poto, by wnet pamiętać, jak po nocy potwornych męczarni przyszła wieść niby nikła smuga światła w więzieniu, jak łyk wody na pustyni: „Ta wczorajsza parada, to pusta przechwałka, Warszawa się broni, broni do ostatka". Dowódcy bolszewiccy opowiadają sami o męstwie Polaków, że nawet dzieci idą z bagnetami, że i robotnicy z czerwonym sztandarem... Cały naród powstał i szalonym wysiłkiem daje odpór najeźdźcy. Co tam się musi dziać w tym kryzysie wojny, w tej ostatniej chwili?... Dzieje się właśnie Cud nad Wisłą...

I potem, zaraz, jak się zaczęło na dobre, to już wstąpiła w duszę pewność, że teraz znów jest nasza serja wygranych. I szło, szło... kto pierwiej gonił, ten teraz uciekał, a ci, co pierwiej odstępowali, broniąc się krok za krokiem, teraz gnali naprzód, precz z polskiej ziemi najeźdźcę, precz, precz, precz!

I niedługo, w czasu mało wiele, znów były mundury nasze, i piękni oficerowie, i wesołe tańce, i znów, nie czekając na nic, Życie pędziło nas naprzód z nową wiarą i nowemi siłami, niezużytemi przez tyle wstrząsów.

Hel. Romer.

WIEŚCI I OBRAZKI z KRAJU

Białystok wobec 2-ich Targów Północnych.

Inicjatywa p. wojewody Marjana Kościałkowskiego.

Dnia 13 b. m. o godz. 5-ej po południu w sali posiedzeń Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku odbyła się przy udziale przedstawicieli przemysłu, handlu, rolnictwa, rzemiosła oraz przemysłu ludowego, pod przewodnictwem pana wojewody białostockiego M. Z. Kościałkowskiego, konferencja, poświęcona sprawie przyjęcia udziału przez powyższe organizacje i przedsiębiorstwa w II-ich Targach Północnych, mających się odbyć w Wilnie, w terminie od 14—28 września b. r.

Zebranie było bardzo liczne i reprezentowane przez wszystkie gałęzie i placówki gospodarcze m. Białegostoku i województwa białostockiego.

Posiedzenie zagaił p. wojewoda Zyndram - Kościałkowski, który w słowie wstępnem, nawiązując do znaczenia, jakie mają powyższe Targi dla województwa białostockiego z jego przemysłem, handlem i rolnictwem, zaznaczył, iż Targi nie mają li tylko znaczenia ściśle regjonalnego, dotyczącego Wilna i województwa wileńskiego, natomiast są ewenementem interesującym całą Polskę, w szczególności zaś ziemie północno-wschodnie.

Jak trafnie zaznaczył p. wojewoda—„Białystok i woj. białostockie z jego przemysłem, handlem i rolnictwem, z jego placówkami hodowli rolniczej, nie może pozostać obojętnym do imprezy Targów Północnych i powinien zademonstrować to, co posiada, a czem się szczycić powinien, by nareszcie nie być li tylko marnym etapem na drodze wiodącej ze stolicznej Warszawy do budzącego się Wilna".

Następny zkolei zabrał głos p. inżynier Łuczkowski, dyrektor II-ich Targów Północnych w Wilnie, który w krótki, zwięzły, lecz dobitny sposób scharakteryzował cele i zadania oraz środki techniczne i horoskopy mających się odbyć Targów, z naciskiem podkreślając, że takowe mają być imprezą w pierwszym rzędzie handlową, dopiero później wystawą, wobec czego są wspaniałą okazją do zareklamowania przez firmy zainteresowane swoich wyrobów oraz do nawiązania kontaktu producentów wszelkich gałęzi z handlowcami lub wprost konsumentami.

Zaznaczył przytem o zgłoszeniach udziału w Targach firm zagranicznych, a w pierwszym rzędzie z państw bałtyckich. Na zakończenie swego referatu podał dokładne warunki przyjęcia udziału we wspomnianych Targach, oraz zaprosił obecnych na konferencji do zainteresowania się Targami i zgłoszenia udziału.

Po przemówieniu dyrektora Łuczkowskiego i uzupełniających referatach p. p. naczelnika, inż. Malinowskiego, insp. Kaczorowskiego i naczelnika Galesiewicza, wyłoniła się ożywiona dyskusja, w wyniku której został wyłoniony lokalny Komitet II-ich Targów Północnych Województwa Białostockiego w składzie następującym: Przedstawiciele przemysłu p. p. Sekr. Zw. Wielkiego Przemysłu H. Zebin, inż. R. Wieczorek, Oswald Trylling, L. Pollak, J. Becker, J. Konopacki, Hasbach, Langebort, S. Cytron, inż. J. Cytryński, prez. Lichtenstein, Prez. Grosser, dyr. Belkis, dyr. Bielicki, dyr. Grabowski, dyr. Slepner.

Przemysł ludowy: inż. Malinowski, inż. E. Głogowski, kustosz Jodkowski, dyr. A. Chętnik, instr. Ciecierski, dyr. Kościna, star. K. Milewicz, prez. Dankowa, instr. Śnieżko.

Rolnictwo: dyr. Machalica, dyr. Sokołowski, insp. Glazer, insp. Koczorowski, dyr. Kuczkowski, dyr. Szeller, insp. Majeranowski, Kalinowski, prezes Bniński, dyr. Sadowski, dyr. Glinka, insp. Moszyński, prez. Kuberski, wł. maj. Zachert, dyr. Teńczyński, dyr. Czaja, insp. Szaras, dyr. Zawadzki.

Zabójstwo w czasie bójki sąsiedzkiej.

(Od własn. koresp. z Lidy).

W dniu 12 b. m. pomiędzy współwłaścicielami folwarku Mostowszczyzna, trzema braćmi Wiażelami a Snackim Stanisławem przyszło do bójki. Bójka powstała na tle nieporozumień sąsiedzkich, trwających już od dłuższego czasu.

Zatarg powstał na polu Snackiego, w czasie którego bracia Wiażelowie z kijami i widłami rzucili się na St. Snackiego. Snacki w własnej obronie dobył rewolweru i celem pohamowania w przeważającej liczbie atakujących przeciwników oddał 4 strzały w górę. Gdy to jednak nie poskutowało, piątą kulę skierował w piersi Bronisława Wiażela, który zdążył już poważnie skaleczyć Snackiego widłami w lewą rękę. Dopiero widok leżącego i mocno broczącego krwią Wiażela powstrzymał wszystkich od dalszej bójki, która mogła przybrać jeszcze groźniejsze rozmiary. Bronisława Wiażela, dającego już słabe oznaki życia, przewieziono do szpitala powiatowego w Lidzie, gdzie w dniu 13 sierpnia o godz. 3-ciej wyzionął ducha.

Snacki natomiast zaraz po wypadku udał się na posterunek P. P., gdzie zameldował osobiście o powyższym fakcie, oddając się w ręce policji. Mocno skaleczoną rękę Snackiego natychmiast na posterunku P. P. opatrzono, zaś jego samego zatrzymano do dyspozycji sędziego śledczego.

Okrutna zbrodnia,

dokonana pod wpływem namowy żony zamordowanego.

W styczniu b. r. posterunek P. P. w Święcianach został powiadomiony, iż mieszkaniec wsi Losie, gm. hoduciskiej Bernard Malec popełnił samobójstwo przez utopienie się.

Mimo to, że zwłok nie odnaleziono, jednak sprawę umorzono.

Dopiero teraz policja ustaliła, że Malec nie skończył samobójstwem, lecz padł ofiarą ukartowanej zgóry zbrodni przez sąsiadów ze wsi Lachowicze Alfonsa i Stanisława Wojciekianów, którzy działali, jak się okazało pod wpływem namowy ich siostry a żony Malca Janiny.

W sprawie tej uwięzieni zostali Alfons Wojciekian i inicjatorka zbrodni Janina Malcowa, którzy wobec przygniatających dowodów, stwierdzających ich winę, przyznali się do popełnienia mordu i wskazali miejsce utopienia zwłok zamordowanego.

Stanisław Wojciekian odbywa obecnie powinność wojskową w 13 p. p., a wobec tego w stosunku do niego sprawę skierowano władzom wojskowym.

Z zemsty za uwiedzenie męża

spaliła cały dobytek rywalki.

W dn. 12 b. m. wybuchł pożar w okolicach Święcian, który strawił doszczętnie cały dobytek t. j. dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze Michaliny i Izabeli Popinigósowych.

W czasie pożaru ciężkim poparzeniom uległy Izabella Popinigósowa oraz jej służąca Jadwiga Marcinkiewiczówna, które przewieziono do szpitala w Święcianach, gdzie walczą ze śmiercią.

Jak ustaliło śledztwo pożar powstał wskutek podpalenia przez Helenę Baranowską z pobliskiego zaścianku Łunino.

Aresztowana Baranowska przyznała się do winy i oświadczyła, iż podpalenia dokonała przez zemstę do Izabelli Popinigósowej, która uwiodła jej męża.

Krwawa bójka z gajowym.

(Od własnego korespondenta z Lidy).

Onegdaj gajowy majątku Sarnowszczyzna Szymul Jan spotkał niejakiego Bucewicza Michała, mieszkańca wsi Repniki, gminy białohrudzkiej, plądrującego w lesie należącym do majątku Tarnowszczyzna. Gajowy Szymul usiłował przepędzić Bucewicza z lasu, jednakże ten ostatni, dobył noża i zadał gajowemu ciężką ranę w piersi, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Masowe zatrucie się lodami w Niemenczynie.

Onegdaj w Niemenczynie zdarzył się wypadek masowego zatrucia się lodami. Zatruciu uległo 40 osób, przebywających koło Niemenczyna na letnisku. Stan niektórych jest bardzo groźny. W związku z powyższem z Wilna wezwani zostali lekarze, którzy udali się tam samochodami niezwłocznie.

Tragiczny wypadek.

We wsi Zaracze gminy brasławskiej zdarzył się wstrząsający wypadek. Mianowicie w czasie młócenia zboża w młynie poniósł śmierć Paukszta Nikodem, któremu przyrząd do czyszczenia zboża rozpłatał czaszkę.

RUDZISZKI

+ **Bestjalska zbrodnia na 12-toletniej dziewczynce.** Chcąc ulżyć sobie zamieszkała w Wilnie biedna rodzina 12-toletnią dziewczynkę Genowefę F. oddała na służbę w osadzie Aleksandrówce, gm. rudziskiej.

Tu korzystając z tego, że dziewczynka jest pozbawiona opieki, dopuścił się na niej gwałtu niejaki Michał Karasiewicz, liczący lat 24.

Uwiadomiona o bestjalskiej zbrodni policja wdrożyła dochodzenie, zatrzymując Karasiewicza.

Dziewczynkę przesłano do szpitala celem zbadania jej stanu zdrowia i ustalenia faktu zbrodni.

SMORGONIE

+ **Tragiczna podróż na ciężarówce.** Na ciężarowym samochodzie wyładowanym towarem, a dążącym szosą w stronę Smorgoń, jechał niejaki Ziemielfus, kupiec z Wilna.

Przy silniejszym wstrząsie auta Ziemielfus spadł na ziemię, a samochód pojechał dalej.

Kiedy po pewnym czasie szofer zauważył zniknięcie pasażera, domyślił się, iż zaszedł tu wypadek, a wobec tego powrócił i na 3-im klm. istotnie znalazł jęczącego Ziemielfusa.

Mocno poszwankowanego ulokowano w samochodzie i przewieziono go do szpitala.

BRASŁAW

+ **Piorun spowodował pożar, w którym zginęło dziecko.** Z Brasławia donoszą, iż w tych dniach w czasie szalejącej burzy piorun uderzył w chlew Władysława Mickiewicza w kolonji Grytuny, gm. dryświackiej.

Fatalnym zbiegiem okoliczności właśnie w tym chlewie schroniła się przed ulewą 6-cioletnia córeczka gospodarza, Helenka.

Pożar spowodowany piorunem strawił całe zabudowanie wraz ze znajdującem się w niem dzieckiem.

DRUJA.

+—**Zastrzelił się.** Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Leon Olechnowicz, mieszkaniec zaść. Broki, gm. drujskiej.

Z teatrów.

„Lutnia": Kochanek pani Vidal, komedja w 3 aktach Verneuilla. „Teatr Letni": Papa, komedja w 3 aktach Caillaveta i de Flersa.

Mamy znowu sposobność oglądania produkcji najwybitniejszych tuzów komediopisarstwa francuskiego. Nie mają oni wiele do powiedzenia, ale umieją tworzyć „teatrogeniczne" role, w których może się popisać talent aktorski i dzięki temu utwory te często powracają na afisz.

A więc pani Vidal — to istotnie rola popisowa dla p. *Werniczówny*, która ujawania w niej wiele finezji i temperamentu, a jej partner p. *Ziembiński* (zarazem reżyser tej sztuki) umiejętnie wyzyskuje błahy tekst, aby stworzyć zabawną postać wynajętego kochanka. Tekst zresztę stanowczo jest za rozwlekły i gwałtownie domaga się znacznych skreśleń. Nic na tem „myśl" utworu p. Verneuilla nie straci, a przedstawienie zyska w tempie.

„Papę" Caillaveta już nieraz oglądaliśmy, oczywiście w innych obsadach. *P. Rychłowski* prowadzi postać tytułową z wielką wprawą, a p. *Wyrzykowski*, jako syn—wieśniak, antyteza papy — bon viveura, posiada wiele ciekawych momentów, zwłaszcza w akcie II-gim. Pp. *Szurszewska, Biernacka i Karpiński* grali staranniej, niż tego wolno wymagać u schyłku sezonu ogórkowego.

Zast.

—o—

Wspaniały pomnik 10-lecia chwały polskiego oręża.

Nie tak dawno utworzony Związek Międzykomunalny dla prowadzenia i budowy zakładów opieki społecznej na terenie województwa wileńskiego rozwinął ostatnio nader intensywną działalność. Zarząd Związku w składzie prezesa p. Wędziagolskiego oraz członkow: radnej Iwaszkiewiczowej i d-ra Brokowskiego zajęty jest obecnie realizacją planu budowy domu dziecka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dom ten, który wzniesiony zostanie dla uwiekopomnienia 10-ej rocznicy zwycięskiego odparcia najazdu bolszewickiego, stanie przy ul. Antokolskiej 143.

Obecnie prowadzone są tam już wstępne roboty niwelacyjne, przy których zatrudniono około 100 robotników. Budowę domu uskutecznia firma Grodzki i Srokin, oferta której została wyróżniona na konkursie dzięki najbardziej dogodnym warunkom i solidności robót, jaka została zagwarantowana.

Ogólne koszta budowy tego domu wyniosą 380.000 złotych, przyczem 117.000 złotych zostało zebranych w drodze składek, przeprowadzonych na terenie całej Polski, 100.000 złotych—wyasygnowało na ten cel Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, resztę zaś w wysokości około 90.000 złotych pokryją poszczególne sejmiki województwa wileńskiego.

W myśl opracowanego projektu, do dnia 1 grudnia r. b. wykonane zostanie gros robót, gdyż budowla w terminie tym ma być doprowadzona do dachu. Definitywne wykończenie oraz oddanie budynku do użytku nastąpi we wrześniu roku 1931-go.

Jak już nadmieniliśmy wyżej, gmach Domu Dziecka przedstawiać się będzie nader okazale. (Ogólna kubatura murów wynosi 10.000 mtr.³). Gmach obliczony jest na pomieszczenie 120 sierot w wieku od 2 do 7 lat.

—oo—

10-lecie sejmiku wileńsko-trockiego.

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Wydziału Powiatowego Sejmiku wileńsko-trockiego. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia — Wydział uchwalił 3000 złotych, uzyskanej z Województwa, przeznaczyć na doprowadzenie do porządku domu dla starców w N. Wilejce. Następnie wyłoniona została komisja do rozpatrzenia podań o stypendja szkolne na rok 1930—31.

Dalszy ciąg posiedzenia poświęcono omawianiu sprawy obchodu 10-lecia wydziału powiatowego. W wyniku dyskusji ustalony został w ogólnych zarysach program święta, na który złoży się szereg artykułów i wzmianek w prasie miejscowej, odczyty w radjo, nroczyste posiedzenie Sejmiku oraz ufundowanie szkoły powszechnej na terenie powiatu wileńsko - trockiego. Oprócz tego wydany zostanie specjalny żeton pamiątkowy.

—o—

Inwentaryzacja zabytków.

Dnia 14-go b. m. wyjechał na kilka dni na teren powiatu brasławskiego konserwator St. Lorentz z prof. Janem Bułhakiem, który z ramienia Urzędu Konserwatorskiego dokonywa inwentaryzacji fotograficznej zabytków. Prof. Bułhak zakończy prawdopodobnie inwentaryzację fotograficzną zabytków pow. brasławskiego, rozpoczętą w roku ubiegłym, a konserwator Lorentz uzupełnić na materjały do historji zabytków, gromadzone dla wydawnictwa, przygotowywanego przez Departament Sztuki.

Konserwacja wileńskich zabytków malarskich.

W czasie od dnia 8 do 12 b. m. bawił w Wilnie konserwator zabytków malarskich, prof. Jan Rutkowski, który wespół z konserwatorem okręgowym dr. Lorentzem badał prace nad konserwacją zabytków malarskich, dokonywane obecnie w Wilnie. Zbadano odkryte niedawno fragmenty malowideł sklepiennych i ściennych w zakrystji kościoła po-Trynitarskiego na Antokolu oraz w krużganku dawnego klasztoru Trynitarskiego, które odczyszczone zostały przez art. mal. Jerzego Hoppena. Ponieważ ustalono, że malowidła te należy zachować i utrwalić, w najbliższym czasie p. Hoppen rozpocznie prace konserwacyjne. Zbadano też prace nad odnowieniem malowideł na sklepieniu dawnej kaplicy akademickiej w bibljotece uniwersyteckiej, przeznaczonej po odrestaurowaniu na pomieszczenie zbiorów Lelewela. Prace te prowadzone przez p. J. Hoppena, zakończone zostaną w niedługim czasie — odczyszczono już całkowicie sklepienie i odrestaurowano częściowo bogatą barokową ornamentację.

Jak stwierdzono, prace w kościele św. Teresy, prowadzone przez artystę malarza M. Słoneckiego, posunęły się w ostatnich miesiącach znacznie naprzód. Po odczyszczeniu malowideł sklepiennych i ściennych rozpoczęto konserwację rokokowych ram ornamentacyjnych, ujmujących malowidła figuralne na sklepieniu nawy głównej. Ze względu na różnorodność zagadnień, nasuwających się w toku pracy, zalecono powolne tempo robót, wskutek czego w roku bieżącym ukończona będzie prawdopodobnie tylko konserwacja malowideł na sklepieniu nawy głównej, pozostałe zaś prace wykonane będą dopiero w roku przyszłym.

Pozatem zbadano w kościele Wszystkich Świętych obraz, przedstawiający Matkę Boską Różańcową, na którego odwrotnej stronie, jak się okazało przed dwoma tygodniami, po wyjęciu obrazu z ołtarza, znajduje się obraz wcześniejszy. Ponieważ obrazy te malowane są na dwóch stronach tej samej deski, deska w celu rozdzielenia obrazów zostanie rozpiłowana. Konserwacja obrazów będzie przeprowadzona w pracowni prof. Rutkowskiego w Warszawie.

Prof. Rutkowski przybyć ma ponownie do Wilna w połowie września.

KRONIKA

Piątek 15 Sierpnia

Dziś: Wniebowzięcie N.M.P.
Jutro: Joachima Oj. N.M.P.

Wschód słońca—g. 4 m. 18.
Zachód „ —g. 19 m. 2.

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 14/VIII—1930 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 752
Temperatura średnia + 13° C
„ najwyższa: + 16° C
„ najniższa: + 13° C
Opad w milimetrach: 5
Wiatr przeważający: cisza.
Tendencja barom.: wzrost.
Uwagi: do południa deszcz.

URZĘDOWA.

— **Odroczenie przyjazdu p. min. rolnictwa.** Zapowiedziany na 18 b. m. przyjazd p. ministra rolnictwa Janta-Połczyńskiego do Wilna na inspekcję został odłożony na czas późniejszy w zwizku z pracami przygotowawczemi do zjazdu ministrów rolnictwa.

ADMINISTRACYJNA.

— **Wyjaśnienie p. wojewody w sprawie nowootwieranych piekarń.** Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że wojewoda wileński wydał następujące wyjaśnienie władzom podległym: Zgodnie z instrukcja do rozporządzenia ministra spraw wewn. z dn. 29. X. 1929 roku o dozorze nad wyrobem i obiegiem mąki i wyrobów mącznych w wypadkach ponownego urządzenia wytwórni pieczywa w lokalu, w którym wytwórnia ta uległa zamknięciu przez władze, należy taką wytwórnię traktować jako nowozakładaną i stosować do niej w całej rozciągłości przepisy rozporządzenia z dnia 29 października 1929 roku (Dz. Ust. R. P. Nr. 78, poz. 582).

Z przytoczonego jednak nie wynika, by można było uważać za zakład nowy taką wytwórnię, która została całkowicie przerobioną i do wymagań przystosowaną przed jej zamknięciem. W związku z powyższem należy traktować jako zakłady dotychczas istniejące takie wytwórnie, które chociaż były zakwalifikowane do zamknięcia, jako nasuwające znaczne trudności w doprowadzeniu ich do porządku, lecz które przed zamknięciem zdołały jednak do wymagań się dostosować. Dotyczy to również wypadków, jeżeli było to połączone z całkowitą przebudową lub rozszerzeniem lokalu, o ile właścicielem zakładu pozostaje osoba dotychczasowa lub ktoś z jej najbliższej rodziny.

— **Z Cyganami, jak zwykle, kłopot.** Ostatnio w Wileńszczyźnie bardzo znacznie zwiększyła się liczba Cyganów, którzy oczywiście nie posiadają przynależności państwa obcego i nie mogą się też wykazać obywatelstwem polskiem i należą do kategorji t. zw. bezpaństwowych z tą różnicą, że nie poddali się zarządzeniom rejestracyjnym, które swego czasu były wydane dla osób t. zw. „bezpaństwowych". Brak dokumentów uniemożliwia prowadzenie ewidencji meldunkowej Cyganów, a policja o ile ma odszukać Cygana natrafia na wielkie trudności. W związku z tem władze administracyjne zamierzają utworzyć rejestr przy starostwach powiatowych, który będzie miał na celu przymusowe rejestrowanie Cyganów.

Uchylających się czekać będą dotkliwe obostrzone kary.

MIEJSKA.

— **Dzisiejszy zjazd chemików wileńskich.** Dziś rozpoczyna się trzydniowy zjazd chemików wileńskich absolwentów b. szkoły chemicznej w Wilnie.

Program pierwszego dnia zjazdu następujący: O godz. 8 m. 30 msza św. w kościele po-Dominikańskim, odprawiona przez b. kapelana szkoły chemicznej ks. Adama Kuleszę. Godz. 11 rano: oficjalne otwarcie zjazdu w lokalu Stow. Techników (Wileńska 33). O godz. 12-ej w poł.: zwiedzenie fabryki przetworów drzewnych Bałberyskiego w Nowej-Wilejce. O godz. 8 m. 30 wiecz.: uczestnicy zjazdu obecni będą na przedstawieniu w Teatrze „Lutnia".

— **Ruch służbowy w Magistracie.** W chwili obecnej dobiegają końca prace Magistratu nad uregulowaniem personalij i stosunków służbowych pracowników miejskich.

W związku z powyższem pokaźna liczba pracowników kontraktowych przeniosiona zostanie na etat.

WOJSKOWA.

— **Nagrody pieniężne dla żołnierzy K. O. P-u.** W ciągu ubiegłego miesiąca Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wypłaciło 3700 złotych podoficerom i szeregowym K. O. P-u brygady wileńskiej za skuteczną walkę z przemytnikami i tępienie szmuglu.

— **Kto ma konwojować osoby uchylające się od służby wojskowej.** Przed kilku dniami odbyła się specjalna konferencja, na której ustalono ostatecznie tryb postępowania przy konwojowaniu osób ucylających się od służby wojskowej.

Dotychczas zdarzało się, iż komendant P. K. U. żądał od komendy P. P., aby odstawiane osoby, uchylające się od służby wojskowej konwojowała w dalszym ciągu policja. Obecnie ustalono, iż obowiązek ten nie ciąży na P. P. z chwilą odprowadzenia uchylającego się do odnośnej P. K. U., komendant tejże wyznacza do dalszego konwojowania podoficera, który zatrzymanego odstawi do formacji macierzystej lub do najbliższego garnizonu.

SPRAWY ŻYDOWSKIE.

— **Zatwierdzenie budżetu wil. gminy żydowskiej.** Naskutek upoważnienia p. ministraW. R. i O. P. pan wojewoda wileński decyzją z dnia 9 sierpnia r. b. zatwierdził budżet wileńskiej gminy żydowskiej na rok 1929. Według projektu gminy budżet miał wynosić 649.723 zł. Po wykreśleniu przez władze nadzorcze niektórych pozycyj budżet został zatwierdzony w sumie 556.466 zł. 18 gr. Suma efektywna, o jaką budżet został zmniejszony, wynosi 67.257 zł. 82 gr.

Skreślenia te zostały podyktowane zarówno względami na kompetencje gminy, jak również z uwagi na stan materjalny najbiedniejszej ludności żydowskiej. Skreślenia te umożliwiły zmniejszenie wyznaniowych podatków gminnych płatnikom niższych kategoryj o 60 do 100%, w zależności od wymiaru tego podatku. Zatwierdzony budżet został już przez urząd wojewódzki przesłany zarządowi gminy.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZ.

— **Wobec projektu podwyżki komornego.** W związku z projektem Warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej o obciążeniu lokatorów nowym podatkiem — na cele budowlane — stopniowo rosnącym aż do 72% podstawowego komornego, odbyła się w dniu 7 b. m. w lokalu Związku Lokatorów (Wielka 28) konferencja przedstawicieli zawodowych organizacyj.

Na konferencji tej zabrali głos pp.: Brodzki, Broches, Markuszewski, Tarasiewicz, Janiski, Palew i inni.

Mówcy, omawiając projekt, stwierdzili ogromne niebezpieczeństwo, jakie w nim tkwi dla szerokich rzesz lokatorów, nietylko dla ludzi pracy fizycznej i umysłowej, ale nawet i przedsiębiorców. Przeprowadzenie tego nieprzemyślanego projektu według opinji mówców pociągnie za sobą fatalne skutki: dziesiątki tysięcy znajdą się na bruku, a nad głowami innych zawiśnie groza eksmisji. A w rezultacie spokój publiczny w kraju będzie zakłócony.

Konferencja przyszła do wniosku, że w tej — w obliczu niebezpieczeństwa — poważnej chwili wszyscy lokatorzy, bez względu na stan, zawód i przekonanie muszą się skupić naokoło Związku Lokatorów, by podjąć na szeroką skalę akcję przeciwko groźnemu projektowi.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Zarząd Sekcji Kin i Teatrów** przy Zw. Prac. Kom. i Inst. Użyt. Publ. podaje do wiadomości swoim członkom, że w niedzielę, dnia 17. VIII. 30 r. o godz. 9-ej rano odbędzie się doroczne ogólne zebranie przy ul. Wielkiej 34.

Stawiennictwo wszystkich członków obowiązkowe.

RÓŻNE.

— **Egzekucja podatków państwowych.** Wobec upłynięcia z dniem 15 b. m. terminu płatności preliminowanych na ten czas podatków państwowych władze skarbowe w Wilnie przystępują z dniem 19 b. m. do egzekucji zaległych podatków. W związku z tem Izba Skarbowa otrzymała specjalne instrukcje.

— **Karygodny figiel.** Wieczorem straż pożarna zaalarmowana została o pożarze, szerzącym się przy ul. Mickiewicza 28.

Jakaś kobieta informowała, że z jednego z mieszkań wydobywają się płomienie. Na zapytanie oświadczyła, że mówi z telefonu Nr. 3-27.

Na wskazane miejsce natychmiast wyruszyło pogotowie straży, lecz tu nikt o pożarze nie wiedział.

Okazało się, że alarm był fałszywy, spowodowany przez jakąś bezmyślną, zasługującą jednak na przykładną karę osobę.

Stwierdzono, iż wskazany telefon 3-27 znajduje się na letnisku p. T. Bunimowicza aż w Wolokumpji, skąd nikt o wypadku nie alarmował.

Oczywiście symulantka rozmyślnie podała zmyślony Nr. telefonu, by głupi figiel uszedł jej bezkarnie.

Pożądanem byłoby aby stacja telefoniczna w wypadku łączenia z takiemi instytucjami jak: straż pożarna, pogotowie ratunkowe, notowała jaki telefon żąda połączenia. Niezawodnie przyczyniłoby się to do zdemaskowania figlarzy.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Miejski „Lutnia".** Dziś i dni następnych ciesząca się kolosalnem powodzeniem komedja Verneuilla „Kochanek Pani Vidal".

Urocza i subtelna ta sztuka, wyreżyserowana przez Zbigniewa Ziembinskiego, budzi na widowni co wieczór szczery i gorący śmiech.

Ze względu na zbliżającą się premjerę polskiej sztuki Kaweckiego „Para nie para" — „Kochanek Pani Vidal" święci już swe ostatnie przedstawienia. — Jutro „Kochanek Pani Vidal".

— **Teatr Letni w ogrodzie po-Bernardyńskim.** Dziś i jutro tryskająca życiem i werwą, pełna poezji i sentymentu doskonała komedja Caillaveta i Flersa „Papa". Tłumnie zebrana publiczność darzy rzęsistemi oklaskami świetnie zgrany zespół artystów.

Teatr Letni w przyszłym tygodniu wystawia dwie perły literatury ojczystej, a mianowicie: „Marcowy kawaler" Blizińskiego i „Majster i czeladnik" Korzeniowskiego.

RADJO

PIĄTEK, dnia 15 sierpnia 1930 r.

10.30: Tr. z Jasnej Góry uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. bisk. Kubiny. 11.58: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 17.05: Program dzienny. 17.10: Kom. L. O. P. P. 17.25: Koncert popularny. 18.00: Tr. z Rady Miejskiej w Warszawie. Akademja „Fidac'u". 19.00: „Cud nad Wisłą" odczyt. 19.25. „Skrzynka pocztowa Nr. 115". 19.50: Program na sobotę i rozmaitości. 20.00: Feljeton, koncert i komunikaty.

SOBOTA, dnia 16 sierpnia 1930 r.

11.58: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 13: Kom. meteorologiczny. 17.15: Program dzienny. 17.20: Kom. Wil. Tow. Organ. i Kółek Roln. 17.35: Gramofon. 18.00: Audycja dla dzieci.19.00: „Co nas boli?" 19.15: „Podróże międzyplanetarne" odczyt. 19.40: Program na tydzień następny i rozm. 20.00: Prasowy dziennik radjowy. 20.15: Kwadrans literacki. 20.30: Koncert czeski. 21.30: Pieśni kurpiowskie. 22.00: Feljeton, kom. i muzyka taneczna.

Nowinki radjowe.

SENSACYJNA TRANSMISJA-SŁUCHOWISKO Z REMBERTOWA.

Stacja stołeczna nadaje w najbliższą niedzielę, dnia 17 bm. niezmiernie ciekawą transmisję, która właściwie będzie oryginalnem słuchowiskiem, transmitowanem z wolnego powietrza. W dniu 17 bm. większość programu radjowego poświęcona została uczczeniu 10-tej rocznicy bitwy warszawskiej. Clou tych uroczystości radjowych stanowić będzie transmisja z poligonu w Rembertowie szeregu obrazków słuchowych, opracowanych i wyreżyserowanych przez „Polskie Radjo" wspólnie z władzami wojskowemi. Będzie to rekonstrukcja ściśle według materjałów historycznych decydującej bitwy pod Warszawą z przed 10-ciu lat, oczywiście w minjaturze przy użyciu wszystkich rodzajów broni łącznie z lotnictwem, tankami i pociągami pancernemi. Kolejno przeniosą mikrofony sprawozdawcze radjosłuchaczów do sztabu, skąd wydawane są rozkazy operacyjne, następnie na front w czasie walki, oraz na tyły do oddziałów stojących w rezerwie. Wreszcie radjosłuchacze uczestniczyć będą, dzięki transmisji defiladzie zwycięskich wojsk i podniosłej uroczystości dekoracji. Prócz oddziałów wojskowych biorą również udział i aktorzy.

SZCZEGÓŁY TRANSMISJI ZE SPAŁY.

Dnia 17 bm. nadana zostanie na fali wszystkich polskich rozgłośni transmisja fragmentów uroczystości dożynkowych z letniej rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ze Spały. W godzinach rannych transmitują wszystkie stacje ze Spały mszę św., w czasie której wygłosi kazanie ks. biskup Władysław Bandurski, poczem o godz. 11.30 nadany zostanie fragment defilady delegacyj i stowarzyszeń rolniczych przed Panem Prezydentem. Defiladę tę przyjmie Pan Prezydenta stojąc na ganku swojej letniej rezydencji. Po południu o godz. 14-ej odbędzie się transmisja pięknej uroczystości składania wieńców z wielkiego stadjonu sportowego, wybudowanego w lesie wpobliżu pałacyku. W czasie składania wieńców poszczególne delegacje odśpiewają szereg charakterystycznych pieśni. Radjosłuchacze informowani będą o przebiegu uroczystości przez specjalnych sprawozdawców, którym z pomocą przybędzie w tym roku p. Jędrzej Cierniak, popularny w sferach rolniczych organizator teatrów ludowych. P. Jędrzej Cierniak, świetny znawca gwar ludowych i obyczajów wiejskich, przyczyni się ogromnie do uplastycznienia i urozmaicenia opisu sprawozdawczego. Poza tem przed mikrofonem sprawozdawczym popisywać się będą różnego rodzaju artyści wiejscy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Rokowania litewsko-łotewskie.

W związku z otwarciem w dniu 12 b. m. litewsko-łotewskich rokowań handlowych w Kownie, wygłosił min. Zaunius przemówienie następujące:

„Żywotne i esencjonalne potrzeby Łotwy, od których rząd łotewski nie może odstąpić, naturalnie, nie są mi wiadome. Co się zaś tyczy żywotnych spraw Litwy, to poza zagadnieniami gospodarczemi, muszą tu ewentualnie odegrać rolę również niektóre kwestje polityczne, w związku z zagarnięciem stolicy litewskiej Wilna i walką narodu litewskiego o odzyskanie swej starej stolicy.

Sądzę, co byłoby nawet zbytecznie podkreślać, iż są to kwestje, w których naród litewski nie zna kompromisu, i rząd litewski wszędzie, gdzie tylko, chociażby nawet niebezpośrednio, może być poruszony ten wrażliwy nerw narodu litewskiego, winien zachować szczególną ostrożność. Jestem głęboko przekonany, iż delegacja przyjaznego narodu i państwa łotewskiego zjechała tu z odpowiedniem również stanowiskiem w tych kwestjach".

W odpowiedzi na to, prezes delegacji łotewskiej p. Ulmanis oświadczył co następuje:

„Mogę ze swej strony stwierdzić, iż przybyliśmy tu z mocnem przekonaniem osiągnięcia porozumienia w tych kwestjach gospodarczych, co do których wypadnie nam mówić w nadchodzących rokowaniach. Celem naszym jest zawarcie układu handlowego, po którym spodziewamy się ogólnego wzrostu wymiany towarów; obustronnych korzyści. Im porozumienie nasze będzie bardziej ściślem a podstawy, na których je oprzemy, szersze—tem łatwiej nam się uda podnieść gospodarczy dobrobyt i moc obu państw".

Trudności w rokowaniach litewsko-łotewskich.

RYGA, 14.VIII (Pat). W rokowaniach litewsko-łotewskich, odbywających się w Kownie, powstały już pierwsze trudności.

W dniu 14 b. m. delegncje Łotwy i Litwy, prowadzace rokowania w sprawie traktatu handlowego, znalazły się w trudnem położeniu wobec rozbieżności zdań w interpretowaniu klauzuli bałtyckiej. Litwa chce rozumieć tę klauzulę zwężająco, t. j. że do państw bałtyckich należą tylko Estonja, Łotwa i Litwa, natomiast delegacja łotewska sięga dalej.

Gabinet Maniu pozostaje u władzy.

WIEDEŃ, 14.VII. (Pat). Dzienniki donoszą z Bukaresztu: Rokowania, które prowadzone były pod kierownictwem Titulescu co do możności utworzenia rządu koncentracyjnego, nie dały żadnych rezultatów. Gabinet Maniu pozostaje u władzy. Gabinet ten cieszy się zaufaniem korony i oparty o silną większość parlamentarną, przygotowuje obecnie program sesji jesiennej parlamentu.

Nowa propozycja turecka.

STAMBUŁ, 14.VIII. (Pat). Rząd turecki przesłał do Teheranu nową notę, w której proponuje współpracę z Persją przeciwko Kurdom. Według informacyi prasy, rząd turecki zaproponował w nocie ustąpienie skrawka terytorjum tureckiego wzamian za część terytorjum perskiego, zejętego przez wojska tureckie.

Krwawe starcia hitlerowców z komunistami.

BERLIN, 14.VIII. (Pat.) We środę o godz. 8 wiecz. zwołane zostało przez komunistów zebranie publiczne w Norymberdze, na które zaproszono wszystkie stronnictwa. W wielkiej liczbie zjawili się hitlerowcy wraz ze swymi przywódcami. Wszystkich wchodzących na salę obrad poddawano rewizji w poszukiwaniu broni, poczem aresztowano tych komunistów, przy których znaleziono sztylety i inną broń białą. W czasie przemówienia referenta komunistycznego doszło do utarczki słownej z hitlerowcami, a potem do bójki. Na miejsce wkroczyła policja, uzbrojona w pałki gumowe, wspomagana przez straż ogniową, która potraktowała walczących silnym strumieniem wody. Bójka przeniosła się na ulicę, gdzie dla celów walki rozebrano jeden z pobliskich parkanów. Walka ustała około godz. 10.30. Policja jednak zmuszona była jeszcze dłuższy czas czuwać na pobliskich ulicach i placu dworcowym i występować z pałkami gumowemi przeciwko walczącym. Ogółem poranionych zostało 65—70 osób, z czego 14 osób odwieźć musiano do szpitala miejscowego. Wśród rannych znajdują się również hitlerowcy, radcy miasta Streicher, Holz i Liebel.

Podobnie, jak w Norymberdze, doszło również do bójki między hitlerowcami a komunistami w Lüneburgu. Tym razem zebranie urządzili hitlerowcy w hotelu dworcowym. Po jednym z mówców, hitlerówców wstąpił na trybunę mówca komunistyczny i na pytanie, czy naprawdę komuniści otrzymali rozkaz z Moskwy zabijania hitlerówców, miał on według zeznań uczestników zebrania, odpowiedzieć: „Tak". Przewodniczący zebrania odebrał mu głos, wobec czego starał się on z miejsca dalej przemawiać. Wystąpiła czynnie milicja, pilnująca porządku na sali, co dało powód do bójki, w której szereg osób odniosło ciężkie obrażenia cielesne. Również ubiegłą nocą doszło wpobliżu bramy Pruskiej w Hamburgu do starcia między hittlerowcami i reichsbannerowcami. Jeden hittlerowiec i jeden reichsbannerowiec zostali ciężko ranni nożem, a 4 osoby odniosły ciężkie obrażenia. Policja dokonała licznych aresztowań, przywracając porządek na miejscu staré.

Utarczka z Kurdami.

TEHERAN, 14.VIII. (Pat.) Około 100 Kurdów przedostało się na terytorjum perskie, przyczem doszło do walki, w czasie której zabito kilku przywódców plemion kurdyjskich. Placówka graniczna perska straciła 22 zabitych i 11 rannych.

Zajście na tle komasacji gruntów.

RADOM, 14.VIII. (Pat.) Mieszkańcy wsi Wierzbicy usilnie wzbraniali się przed komasacją i na tem tle w tych dniach doszło do starcia. Dnia 12 b. m. geometra rozpoczął pomiary gruntów w odległości 3 klm. od Wierzbicy, wkrótce jednak nadbiegł tłum, który obrzucił geometrę wyzwiskami, a następnie znieważył czynnie. Wobec tego dnia 13 b. m. komendant P. P. w Radomiu wysłał pluton policji dla ochrony geometry który miał przeprowadzić pomiary.

Na miejscu robót zastano tłum, liczący około 400 osób, który pomimo wezwania policji nie chciał ustąpić, uniemożliwiając w ten sposób rozpoczęcie robót. Za chwilę poczęły w kierunku policji padać kamienie.

W odpowiedzi na to policja rzuciła w tłum trzy bomby łzawiące, jednak to nie pomogło, a jedna wieśniaczka schwyciła bombę i odrzuciła ją w kierunku policjantów. Wobec groźnej postawy podburzonego tłumu kordon policji natarł nań, ci zaś tymczasem pokładli się na ziemię i zaczęli policjantów chwytać za nogi. Policja wreszcie zmuszona była rozpędzić tłum kolbami.

Nareszcie po ucieczce tłumu geometra mógł zupełnie spokojnie przeprowadzić pomiary. W wyniku walki dwaj policjanci odnieśli rany tłuczone od kamieni. 16 prowodyrów tłumu z wójtem i sołtysem na czele oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Cyklon nad Neapolem.

4 osoby zabite, 60 rannych.

NEAPOL, 14.VIII. (Pat.) W Neapolu i okolicach szalał cyklon. W Poggioreale uległo zniszczeniu 12 wagonów ze zbożem. Wedle ostatnich wiadomości 4 osoby poniosły śmierć, a około 60 zostało rannych. Istnieje też przypuszczenie, że pod gruzami znajdują się jeszcze dalsze ofiary cyklonu. Obawiają się tu powszechnie o los statków, znajdujących się na pełnem morzu, zaskoczonych cyklonem. Dotychczas nie otrzymano o nich żadnej wiadomości.

Echa krwawej bójki w Gdańsku.

GDAŃSK, 14.VIII. (Pat.) Jak już donosiliśmy, w dniu 28 lipca przyszło w jednej z tutejszych kawiarń do bójki pomiędzy kilku polskiemi marynarzami a kilku gdańszczanami. W czasie bójki kilka osób zostało zranionych. Zamieszani w bójce trzej marynarze polscy zostali aresztowani.

Prasa gdańska stara się uczynić ze zwykłej bójki karczemnej, powtarzającej się często w każdym porcie, wielką sensację, wyolbrzymiając rozmiary bójki i zwalając odpowiedzialność na marynarzy polskich. Obecnie odbyła się przed sądem gdańskim rozprawa przeciwko trzem aresztowanym marynarzom polskim.

Przewód sądowy nie zdołał stwierdzić, która strona sprowokowała bójkę, ani też ustalić bezwzględnej winy marynarzy polskich, wykazał natomiast, że była to zwykła bójka karczemna, wydarzająca się w Gdańsku niemal codziennie. W myśl tego sąd skazał dwóch marynarzy na jednotygodniowy areszt, trzeciego zaś — na dwa tygodnie więzienia.

W Indjach.

Manifestacyjny protest członków rady bengalskiej.

KALKUTTA, 14.VIII. (Pat.) 50 Hindusów, członków rady bengalskiej, opuściło manifestacyjnie zebranie w celu zaprotestowania przeciw propozycji rządowej ponownego odesłania projektu ustawy o szkolnictwie początkowem do specjalnej komisji. Przewodniczący rady odroczył posiedzenie celem umożliwienia osiągnięcia kompromisu.

Strajk w przędzalniach.

BOMBAY. 14.VIII. (Poat.) Zastrajkowały tu wielkie przędzalnie firmy Sipiex. 2 tys. robotników pozostało bez pracy. Obecnie nie pracuje w Bambay'u 12 zakładów, zatrudniających około 23 tys. robotników. Przędzalnie Sipiex były na pierwszem miejscu spisu bojkotowanych przedsiębiorstw europejskich, wydanego przez kongres hinduski.

NA WILEŃSKIM BRUKU

WYCZYNY ZŁODZIEI ZA OSTATNIĄ DOBĘ.

W sklepie.

Ze sklepu Ewy Łatyszewiczowej (ul. Piłsudskiego 59) nieujawniony złoczyńca skradł artykuły spożywcze i papierosy, wartości 500 zł.

W ogrodach.

Właściciel ogrodu przy ul. Nowogródzkiej 122, Edward Pryszmont zawiadomił policję, iż od pewnego czasu złodzieje okradają go ogród z owoców, a straty z tego powodu ocenia na 150 zł.

W związku z tem policja zatrzymała jednego ze sprawców, a mianowicie Henryka Zgajewskiego (ul. Dynaburska 18).

— Z ogrodu Chaima Zomaba, przy ul. Wenkowskiej 25, niejaki Konstanty Łukaszewicz (ul. Legjonowa 90) systematycznie wykradał kalafiory, wyrządzając stratę 120 zł.

Policja zdemaskawała złoczyńcę i pociągnęła do odpowiedzialności prawnej.

W innych okolicznościach.

Za kradzież 1 tonny węgla Janowi Truszkowskiemu (ul. Tatarska 9) policja zatrzymała Władysława Grygorowicza (ul. Malinowa 15), od którego węgiel odebrano.

— Jankiel Rabuchin (z. Literacki 8) skradł złoty pierścionek Zofji Stankiewicz (ul. Popławska 14). Rabuchin przyznał się do winy, lecz pierścionka nie zwrócił, gdyż go już nie posiada.

— Rzeczy skradzione Weronice Masłowskiej znaleziono u niejakiego Stanisława Milewskiego.

POŻAR.

Wskutek zapalenia się sadzy w kominie wybuchł pożar na posesji Józefa Mejtesa przy ul. Ostrobramskiej.

Płomienie strawiły dachy nad jedną z oficyn i składem.

Poszkodowany straty z tego powodu wynikłe oblicza na 18.000 zł.

— Wczoraj o godz. 5 pp. straż ogniową zawezwano do pożaru, jaki wybuchł w domu Nr. 28 przy ul. Mickiewicza.

Okazało się, iż i w tym wypadku zapaliły się sadze w kominie, a niebezpieczeństwo straż pożarna usunęła bez następstw.

FILIP MACDONALD. 4)

Miłość detektywa.

Autoryzowany przekład z angielskiego J. Zydlerowej.

Historja przedstawiała się następująco.

Dzisiejszej nocy, zaraz po jedenastej panna Laura Hoode weszła do gabinetu brata i zastała go leżącego przed kominkiem bez życia, z ranami na ciele. Jakie to były rany, Syme nie umiał powiedzieć, ale jak powiadano — straszne... Panna Hoode krzyknęła przeraźliwie i zemdlała. Gdy zbiegli się domownicy, znaleźli ją leżącą na ciele brata. Zarządzono odrazu poszukiwania, zawezwano policję i doktora. Powiadają — Syme zniżył głos — że umysł panny Hoode został silnie wstrząśnięty tym wypadkiem. Nic jeszcze nie wiadomo, kto spełnił zbrodnię, ale — tu Syme wyraził podejrzenia, obciążające każdego z domowników, prócz naturalnie jego córki.

Gethryn powstrzymał jego zapał zapytaniem:

— Czy może mi pan dokładnie powiedzieć, kto mieszka w Abobtshall?

Syme wypuścił znów wartki potok słów. Naturalnie. Wie doskonale. W tej chwili mieszka tam panna Hoode, dwoje gości, służba i młody gentleman, pan Travers, sekretarz zamordowanego. Nazwiska? O, tak, może podać nazwiska. Służba — córka jego Elsie, pokojowa: Mabel Smith, druga pokojowa; Marta Forrest, kucharka; Lilly Ingram, jej pomocnica; Anna Holt, panna służąca; stary Poole, kamerdyner; Bob Belford, lokaj. Jest jeszcze Tom Diggle, ogrodnik, ale leży w wiejskim szpitalu od tygodnia i nie wrócił jeszcze. Jest także szofer, Harry Wright. Ogrodnik i szofer nie mieszkają w domu, tylko w oficynie.

— A ci goście? — zapytał Gethryn. Może to wydać się zadziwiające, ale zapamiętał dokładnie całą litanję nazwisk wraz ze stanowiskiem każdej osoby.

— Jeden pan i jedna pani, proszę wielmożnego pana. A! jest jeszcze służąca tej pani — takie ma jakieś francuskie nazwisko... Duboise, czy jakoś... — Syme był dumny ze swej wiedzy. — Lady Mainwaring — wysoka, piękna pani, z takiemi złotemi włosami. Sir Artur Digby-Coates. Bardzo przyjemny pan — jak mówi Elsie.

Gethryn ucieszył się. Digby-Coatesa znał jeszcze z czasów swego pierwszego sekretarstwa. Mógłby mu się przydać. Hastings nic mu o nim nie powiedział.

— Oto jest „Habbotshall", proszę wielmożnego pana — odezwał się Syme.

Gethryn spojrzał. Na lewo — bo na prawo mieli wąską Marle — leżał ślicznie utrzymany, rozkoszny ogród, w którym klomby, gazony, wygracowane aleje, szpalery, trawniki ciągnęły się aż do samego domu, najdziwaczniejszego w świecie domu.

Niski był, długi, zagięty z jednej strony w kształt litery L. Jednopiętrowy z frontu, na tej wygiętej stronie miał dobudowane jedno piętro. Wyglądało to jak jakiś drażniący garb i przyciągało dziwnie oczy. Różnemi kolorami mieniące się kwiaty roślin pnących pokrywały dom całkowicie od ziemi aż po kominy. Przez liście przeglądały okna, niby leśne nimfy, zerkające przez rozpuszczone włosy na syna drwala, jako że w istocie był księciem. Aleja, którą obrastały niskie cisy, biegła do kamiennych stopni werandy.

— Tutaj, proszę wielmożnego pana — objaśnił zupełnie niepotrzebnie Syme — to są właśnie tyły domu.

Gethryn dał mu napiwek i pożegnał, napomykając, że jego obecność w Marling nie powinna wywołać żadnej gadaniny w gospodzie.

Syme wracał do gospody krokiem tajemniczego konspiratora, a może czujnego detektywa.

Gethryn przeszedł bramę i podążył ku domowi. Przy stopniach werandy zatrzymał się. Usłyszał ożywioną rozmowę. Jakiś podniesiony głos skłonił go do cofnięcia się i zawrócenia na prawo. Zatrzymał się przed oknem i zajrzał do pokoju.

Było tam dwóch mężczyzn. Jeden mały, chuderlawy, w czarnem ubraniu, ze śmiertelnie pobladłą twarzą, załamywał ręce. Drugi wysoki, otyły, czerwony, z sumiastemi wąsami, w mundurze policyjnym. Właśnie głos policjanta zwrócił uwagę Gethryna. Teraz znów zabrzmiał jeszcze silniej.

— Wiesz z pewnością więcej o zbrodni, niż mówisz! — ryczał.

Niski drżał, podniósł rękę ku ustam i obejrzał się z trwogą po pokoju. Czuł się jak łasica w potrzasku.

— Nie, panie przodowniku... Nap... prawdę, nic nie wiem... — jąkał się.

Przodownik przybliżył swą wielką twarz do twarzy ofiary.

— Dziś już ci nie wierzę! — wrzeszczał. — No, dalej Belford, gadaj, co wiesz! Powiadam ci, że będzie z tobą źle!

Gethryn oparł ręce na futrynie i wsunął głowę w okno.

— Ej, panie przodowniku, tak się nie robi, pan dobrze wie o tem.

Efekt był niesłychany i zadowolił całkowicie zmysł dramatyczny Gethryna. Doskonała scena! Przedstawiciel prawa i porządku opanował się natychmiast i zbliżył się wściekły do okna, zapytując co ma znaczyć takie niesłychane wtrącanie się.

— Hm, możemy to nazwać chęcią bliższego zaznajomienia się z metodami prowincjonalnej policji — odrzekł Gethryn.

— A któż pan, u licha, jesteś? — Twarz policjanta pociemniała z gniewu.

— Ja? Hawskshaw, detektyw.

Zanim policjant zdążył wyrazić całe swe oburzenie, drzwi się otworzyły; wszedł mężczyzna w średnim wieku, o pospolitej twarzy, i zapytał żywo, co się tu dzieje.

Jack Higgins stanął odrazu w uległej postawie podwładnego.

— Nic... nic nie wiedziałem, że pan naczelnik tu jest... — Wyprężył się służbiście. — Badałem właśnie świadka. Ten pan — wskazał w kierunku Gethryna — wetknął w tej chwili głowę...

Lecz naczelnik Boyd ściskał już rękę intruza. Poznał Gethryna. W 1917 roku został przydzielony do pomocy pułkownikowi w pewnej tajnej misji i od tej pory czuł wielką sympatję i respekt dla dawnego przełożonego.

— Ach, to pan! — zawołał, wychylając się przez okno. — Co za niespodzianka! Nie powiedziano mi wcale, że pan tu przebywa.

— Bo nie przebywam — odrzekł, a widząc osłupienie Boyda, dodał: — Ja sam nie wiem, jaka tu moja rola. Możesz mię usunąć stąd, ale sądzę, że dobrze byłoby, gdybym mógł się zobaczyć z panną Hoode.

Przerzucił długie swe nogi przez parapet, poklepał oszołomionego Boyda po ramieniu, poszedł zwolna ku drzwiom, otworzył je i wyszedł. Zwróciwszy się na prawo, wpadł na kogoś. Był to mężczyzna w nieokreślonym wieku, coś między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia, w wytwornym jasno-szarym garniturze. Miał szerokie bary, sympatyczną twarz, pooraną już nieco linjami znużenia i pracy umysłowej. Gethryn odskoczył.

— Boże! — zawołał starszy pan, zdumiony.

— Ależ, sir Arturze, nic się nie stało — odparł Gethryn.

Sir Artur Digby-Coates opanował się.

— Rzeczywiście, coś zadziwiającego! Właśnie myślałem o panu.

— Naprawdę? — zdziwił się pułkownik.

— Ależ tak. Pewnie już pan słyszał... Musiał już pan dowiedzieć się... Biedny Hoode!

— Naturalnie. Dlatego też tu jestem.

— A ja myślałem, że pan opuścił już...

— No tak. Nie jestem już w Secret Service. Nawet już od dość dawna. Przybyłem tutaj, żeby rozejrzeć się.. Brzmi to dość dziwnie i nie wiem, czy potrafię tak naprędce to wytłumaczyć. Może wejdziemy do jakiego pokoju i pogadamy trochę.

— Doskonale. Naprawdę jestem bardzo zadowolony, że pana tu widzę. Bardzo. Stała się straszna zbrodnia i sądzę, że z pańską pomocą będzie można coś zrobić. Mam wrażenie że to ja właśnie muszę być odpowiedzialny za przeprowadzenie śledztwa jak należy. Pana to dziwi, że się tem obarczam, lecz proszę pamiętać, że byliśmy z Johnem od dziecinnych jeszcze lat bliżsi sobie niż bracia, o wiele bliżsi. Może raz, a najwięcej dwa w ciągu całego życia był taki tydzień, kiedyśmy się nie widzieli. Ale chodźmy do mojego pokoju, tam porozmawiamy. Mam tutaj swój gabinet... Drogi, kochany John!

(D. c. n.)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika reklamowa — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny Antoni Wiszniewski